Świat Młodych



„TAKA BYŁA WOLA NARODU. NARÓD ZWYCIĘŻYŁ" — PRZEMAWIA PREMIER GOTTWALD, PO UTWORZENIU NOWEGO RZĄDU CZECHOSŁOWACKIEGO.

DZIŚ W NUMERZE

NUMER 55
CENA 25 zł
ROK III
21 MARCA 1948 r.

OBIEKTYWEM po KRAJU



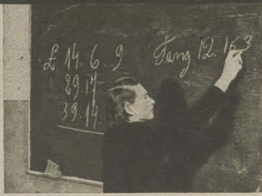
Lotnictwo polskie potrzebuje zdolnych mechaników i konstruktorów. Nowe ich kadry przygotowują się do przyszłej działalności na wydziale lotniczym Wyższej Szkoły Technicznej im. Wawelberga i Rotwenda w Warszawie. Życzymy im powodzenia i dobrych pomysłów.



Jedną z najstarszych fabryk bawełnianych Łodzi jest dawna fabryka Geyera, obecnie Państwowe Zakłady Przemysłu Bawełnianego nr 3. Jedną z najmłodszych i najlepszych pracownic fabryki jest Irenka Szwech, widoczna na zdjęciu.



[illegible] jąca piękne tradycje w dziele wychowywania młodych talentów plastycznych, kontynuuje swą działalność mimo kłopotów lokalowych. Któż z nimi jednak nie walczy w Warszawie? Na zdjęciu: Irena Apelo rysuje figurę chłopca.



Któżby chciał poprzestać dziś na dotychczasowym wykształceniu, mając możność dalszego nabywania kwalifikacji? Na pewno nie Stanisława Rytel, buchalterka jednostki wojskowej, która na wieczorowych kursach rozwiązuje zawiłe zadanie z zakresu arytmetyki handlowej.



Sala Polskiej YMCA w Warszawie rozbrzmiewa energicznym głosem komendy: „Raz! Dwa! Trzy! Cztery!". To gimnastykują się uczniowie Państwowego Gimnazjum Telekomunikacyjnego, nabierając sił i sprawności fizycznej.



Nauka i praca. Obie jednako służą realizacji wielkiego celu, który stoi przed naszym pokoleniem: a celem tym jest — służba Polsce. ZWM-owiec Benedykt Rudnicki jest przykładem, jak połączyć w swym codziennym życiu oba elementy. Od rana jest pilnym urzędnikiem Państw. Zakł. Hodowli Roślin w Warszawie. Wieczorem zaś uczy się w gimnazjum TURu. Widzimy go właśnie, jak studiuję biologię w czytelni szkolnej.



Fabryka odzieży „Warta" w Łodzi dostarcza naszym żołnierzom bluz i szyneli. Pola Kowalska, którą przedstawiamy naszym czytelnikom, uczestniczy w młodzieżowym wyścigu pracy, osiągając doskonałe rezultaty. Nie dość na tym: Pola uczy się wieczorami krawiecczyzny i znajduje jeszcze czas, by uczyć się gry na fortepianie na kursie muzycznym ZWMu.



Kiedy w 1945 r. przybyli do Szklarskiej Poręby członkowie ekip operacyjnych Ministerstwa Przemysłu i zajęli hutę kryształów „Józefina", robotnicy Niemcy śmiali się głośno. „Nie uruchomicie huty, bo brak wam fachowców!" Niemcy odeszli, ale odchodząc, wyszkolili nam młodych szlifierzy, którzy objęli opróżnione placówki.





NARÓD ZWYCIĘŻYŁ

Słowa „Polak" i „Warszawa" stanowią dla ludu praskiego hasła, które szeroko otwierają wrota braterskiej słowiańskiej serdeczności.

Gdy mówię: „Jsem novinar s VarŠavy" — demonstranci otaczają mnie z miejsca całym ciepłem życzliwości i sympatii. Słyszę takie wypowiedzi: „Teraz tak usuniemy reakcję z naszego kraju, jak Wyście to uczynili. Podobnie jak u Was upaństwowimy średni przemysł i wielki handel. Oddamy też chłopom ziemię".

Oczywiście, życzę moim rozmówcom powodzenia w wykonaniu tych zadań. Dziękują mi szczerze i nie szczędzą słów uznania dla polskiego ludu.

Nawet srogi pucybut sprzed „Rudego Prava", przepędziwszy przygodnych „obserwatorów" ze swej wysokiej skrzyni, na którą się ci wdrapali — dla mnie czyni i wyjątek i zaprasza, abym zajął ten wygodny punkt obserwacyjny. Oczywiście, czynię to skwapliwie.

KORESPONDENCJA WŁASNA „ŚWIATA MŁODYCH"

Jakby jedna ręka obnażyła setki tysięcy głów. Olbrzymie masy narodu zamarły w bezruchu. To rozległy się dźwięki czeskiego hymnu narodowego. Skupienie na twarzach i nieskazitelna postawa na baczność.

Olbrzymie Vaclavske Namesti, na którym jak wyjaśniają mi moi sąsiedzi tramwajarze — zmieścić się może do pół miliona ludzi, jest prawie całe zapełnione. Duża ilość sztandarów narodowych oraz czerwonych — w lwiej części skromnych sztandarów związkowych.

Jest punktualnie 4 po południu. Rozpoczyna przemówienie Min. Informacji, tow. Kopecky. Zainstalowane głośniki roznoszą jego przemówienie po całym placu. Gdy minister pozdrawia zebranych w imieniu premiera Gottwalda, zgromadzone tłumy manifestują gorąco swe oddanie dla „serdruha Gottwalda". Gdy towarzysz Kopecky wspomina w dalszym ciągu o tym, że premier przebywa w tej chwili z listą nowego rządu u prez. Benesza, tłumy skandują: „Niech żyje prezydent Benesz!"

Poprzez wielką i szeroką ulicę chociaż nie widać tu prawie sztandarów Komunistycznej Partii Czechosłowackiej, przelewają się niemilknące wiwaty i okrzyki uznania dla tej właśnie partii, konsekwentnego i zdecydowanego obrońcy interesów ludu pracującego i całego narodu.

Zadowolenie i radość wywołuje zapowiedź min. Kopecky'ego, że mianowanie przez prezydenta nowego rządu Gottwalda oczekiwane jest jeszcze w dniu dzisiejszym. Rozlega się skandowanie: „Nowy rząd jeszcze dziś!"

Chwila przerwy. Głośniki oznajmiają, że na Vaclavske Namesti przybył premier Gottwald. Radość zgromadzonych tłumów zamienia się niebawem w szczery, niekłamany entuzjazm, gdy premier zabiera głos i oświadcza, iż prezydent Benesz akceptował przedłożoną listę nowego rządu.

„Rozpoczyna się nowa era w życiu naszego narodu, w rozwoju czeskiej demokracji ludowej — mówi tow. Gottwald. — Rządzić się będziemy odtąd bez reakcji. Czeka nas praca, z której rezultatów jednak korzystać będzie tylko naród, wyzwolony z opieki, zdrajców i rozbijaczy; naród, kroczący odtąd niezachwianie i szybciej po drodze postępu ku socjalizmowi".

Raz jeszcze stoją tłumy z obnażonymi głowami. Piękne i poważne dźwięki narodowego hymnu czeskiego kończą ten radosny dzień w życiu narodu.

M. MINKOWSKI





Tłumy na Vaclavske Namesti

Vaclavske Namesti (plac św. Wacława) był przez wszystkie wielkie dni Pragi miejscem zebrań i pochodów. Na zdjęciu kolumna maszerujących pracowników ministerstwa Handlu Zagranicznego. W głębi Muzeum Narodowe.

Noc na Vaclavske Namesti nie wiele różniła się od dnia. Przez 24 godziny w pamiętnym dniu 25 lutego plac św. Wacława był zapełniony tłumem manifestujących. Cechą charakterystyczną demonstracji był entuzjazm i dyscyplina ludności.

NASZA OKŁADKA

KLEMENS GOTTWALD

Wielkie przemiany społeczne wysuwają na czoło wielkich ludzi. W krajach słowiańskich nie zabrakło wielkich przywódców narodu. Nasz Prezydent Bierut, Marszałek Tito w Jugosławii, Dymitrow w Bułgarii — oto nazwiska, które cisną się na usta. Do tych ludzi, którzy życie swoje poświęcili pracy i walce o lepszą przyszłość swojego narodu, należy także Klemens Gottwald — premier rządu czechosłowackiego.

Klemens Gottwald jest dobrym patriota i odważnym rzecznikiem współpracy międzynarodowej. Długie lata spędził poza granicami swojego kraju. Żył w Moskwie i miał możność poznania siły Związku Radzieckiego i serdecznych uczuć, jakie żywią jego ludy do bratnich narodów słowiańskich. Żył w Wiedniu i w Niemczech, gdzie znów dobrze poznał, jak głęboko w duszę niemiecką wsączył się jad pruskiej nienawiści do „niższej" rasy słowiańskiej. Zrozumiał on grożące Słowiańszczyźnie niebezpieczeństwo niemieckie i dlatego w czeskim parlamencie poseł Gottwald był najgorętszym orędownikiem wzmożenia potencjału obronnego kraju. Gdy podczas kryzysu monachijskiego w dalekiej Australii robotnicy deklarowali swoją solidarność z robotnikami czeskimi, wysłany telegram zaadresowany został do Klemensa Gottwalda, Dom Parlamentu, Praga. Ten gest zaufania był dobrą wróżbą. Los Gottwalda splótł się odtąd nierozerwalnie z losami narodu czechosłowackiego.

W czasie wojny Gottwald wespół z dr. Nejedly'm, Slansky'm, gen Swoboda i innymi organizował oddziały czechosłowackie, które walczyły u boku Armii Radzieckiej. Po zwycięstwie wszedł do rządu z ramienia partii komunistycznej, a po wyborach, które dały zasłużone zwycięstwo komunistom, objął stanowisko premiera. Dzisiaj na jego barkach spoczywa główna odpowiedzialność za przyszłość Czechosłowackiej Republiki. Zaufanie, jakim nieznanego przywódcę klasy robotniczej darzyli robotnicy w odległej Australii okazało się w pełni uzasadnione. Słowa Gottwalda nie były igraszką oratora w okrutnych dniach przedmonachijskich. Gottwald nienawidzi frazesów. Woli słowa, odpowiadające czynom.

Sojusz ze Związkiem Radzieckim i ścisła współpraca z pozostałymi narodami słowiańskimi jest głównym celem polityki zagranicznej rządu Gottwalda. Dla czechosłowackiego premiera ścisła współpraca z bratnimi narodami słowiańskimi przybiera konkretne formy. „Granicą zachodnią świata słowiańskiego jest linia Odry i Nysy" — powiedział niedawno w wywiadzie. Trwałe granice narodów słowiańskich wobec zabezpieczenia się przed nową agresją niemiecką.

Wspólne interesy niedopuszczenia do nowej agresji niemieckiej, obrony zdobyczy demokratycznych, obrony ustroju państwowego i społeczno-gospodarczego życia obu krajów, stwarzają dla nich silne podstawy solidarności i współpracy. Zrealizowanie tych programów bezpieczeństwa i odbudowy wymaga przede wszystkim długotrwałego pokoju. Dlatego też Polska i Czechosłowacja, a wraz z nimi też i wszystkie inne narody słowiańskie, są najbardziej konsenkwentnymi i energicznymi szermierzami sprawy pokoju. W osobie Klemensa Gottwalda, premiera rządu czechosłowackiego, który wyraża wolę najszerszych mas ludowych, mamy nie tylko naszego przyjaciela, ale i nieugiętego rzecznika naszej sprawy, która jest sprawą wszystkich narodów słowiańskich na terenie międzynarodowym.







Strajk, który był demonstracją siły

Zjazd delegatów Rad Zakładowych Związków Zawodowych w dniu 22 lutego wysunął żądanie upaństwowienia wszystkich fabryk zatrudniających ponad 50 robotników i rozszerzenia Frontu Narodowego przez włączenie do niego przedstawicieli związków zawodowych i innych masowych organizacji społecznych. Zjazd rzucił hasło demonstracyjnego jednogodzinnego strajku w dniu 24 lutego.

A o godzinie dwunastej w południe rozległy się w całej Czechosłowacji głosy syren. Na fabrykach przerwano prace. Robotnicy demonstrowali swoją wolę usunięcia z rządu reakcyjnych ministrów, którzy sabotowali przeprowadzenie przez rząd reform gospodarczych i społecznych. W zakładach użyteczności publicznej strajk był tylko symboliczny i trwał pięć minut.

Podczas jednogodzinnego strajku protestacyjnego we wszystkich zakładach pracy odbyły się wiece w podniosłym i skupionym nastroju. Delegaci rad zakładowych wyjaśniali przyczynę kryzysu. Łamistrajków prawie nie było. W wielkich zakładach Skody, gdzie pracuje 20.000 robotników cała załoga wzięła udział w strajku.





Radość na Vaclavske Namesti

Przed gmachem „Rude Pravo" gromadziły się stale tłumy przysłuchujące się najnowszym wiadomościom podawanym przez głośniki. Skoro usłyszano o dymisji ministrów reakcyjnych wzniosły się pięści — w górę, rozegły się okrzyki „Dziś jeszcze nowy rząd!" „Dziś jeszcze Odrodzony Front Narodowy!" Przez tłumy zgromadzone na ulicach przeszła wiadomość, że nadjechał Gottwald. Tłum skanduje entuzjastycznie „Gottwald! Gottwald! Gottwald!" W ciągu całego okresu trwania kryzysu premier Gottwald był częstym gościem ulicy. Odpowiadał na pytania, wyjaśniał przyczyny kryzysu, dyskutował. Było to dowodem jego popularności, popularności partii, na której czele stoi, czeskosłowackiej partii komunistycznej.

NIE DZIELI NAS NIC

Minął rok od podpisania paktu o przyjaźni i wzajemnej pomocy między Polską, a Czechosłowacją.

Nigdy w okresie tysiącletniej historii naszych narodów nie udało się wytworzyć atmosfery tak przychylnej, jak dzisiaj, w której możliwe byłoby osiągnięcie porozumienia uwzględniającego w równej mierze słuszne interesy obu państw.

Nigdy przedtem nie istniała perspektywa tak owocnej współpracy, jak obecnie po zwycięstwie czechosłowackiej klasy robotniczej nad obozem reakcji, który swoje natchnienie brał z reakcyjnych kół za granicą, a te z kolei z niechęcią patrzyły na stabilizację pokoju w Europie i rozwój demokracji ludowych.

Ten właśnie fakt, że postanowienia traktatu polsko-czechosłowackiego są i będą konkretnie realizowane przez rządy demokratyczne opierające się na najliczniejszych warstwach ludności i wyrażające wolę mas ludowych, jest bodajże najważniejszym czynnikiem gwarantującym szczęśliwą przyszłość obu narodów.

Łączą nas z Czechosłowacją wspólne interesy obrony zdobyczy demokratycznych, utrwalenia ustroju państwowego i nowych form społeczno-gospodarczych życia obu krajów.

Łączy nas wspólne niebezpieczeństwo zagrażające ze strony awanturniczych polityków, którzy nie przestali ubolewać nad stratą złotodajnych kopalń „Skarbofermu" w Polsce i zakładów Skody w Czechosłowacji.

Łączy nas wspólnota słowiańska, wspólnota jedności bojowej wykuta we wspólnej walce z najeźdźcami faszystowskimi.

Łączy nas sojusz z wielkim narodem radzieckim, które zwycięstwo w ostatniej wojnie dało wszystkim narodom słowiańskim możność wkroczenia w nowy okres historii, okres prawdziwej wolności pokojowego, swobodnego rozwoju i rozkwitu.

Nie dzieli nas nic.

Dlatego w pierwszą rocznicę sojuszu polsko-czechosłowackiego spadkobiercy świetnej tradycji historycznej bojowego sojuszu obu naszych narodów na polach Grunwaldu, umacniamy naszą wiarę w rzetelną współpracę i serdeczną przyjaźń obu narodów.

Polska i Czechosłowacja wkroczyły zdecydowanie na drogę przebudowy demokratycznej i z drogi tej zepchnąć się nie dadzą.

PAWEŁ TOMECKI



A. Zapatocky, sekretarz generalny Związków Zawodowych jest jednym z nowych ministrów w rządzie. Związki Zawodowe podobnie jak i inne masowe organizacje społeczne weszły w skład Odrodzonego Frontu Narodowego.



Utworzony został nowy rząd

Premier Gottwald przedkłada prezydentowi Beneszowi listę nowego rządu. Benesz akceptuje nominacje nowych ministrów. Jest to chwila przełomowa. Powstał nowy rząd demokratyczny, który zgodnie z wolą ludu doprowadzi do końca reformy gospodarcze i społeczne, przygotuje nową konstytucję i rozpisze wybory. Kryzys został rozwiązany w sposób konstytucyjny i parlamentarny.



Z. Fierlinger, czołowy przywódca lewicy socjaldemokratycznej, który odegrał poważną rolę w rozwiązaniu kryzysu. Pod jego kierownictwem partia socjaldemokratyczna zerwała z reakcyjnym prawicowym odłamem i opowiedziała się za ścisłą współpracą z największą partią robotniczą w Czechosłowacji partią komunistyczną, która dzisiaj liczy ponad półtora miliona członków.

W ROCZNICE KOMUNY PARYSKIEJ

(18. 3. 1871 — 18. 3. 1948)

„Walcz, barykado!
Giń, nieugięta!
Będzie zwycięstwo,
będzie zapłata.
Ludu roboczy,
patrz i pamiętaj!
Proletariusze
Francji i świata!"

Władysław Broniewski

Przed siedemdziesięciu siedmiu laty Paryż tętniący od wielu dni niepokojem i naprężonym oczekiwaniem rozgorzał zawieruchą rewolucyjną. Na ulicach miasta pojawiły się zbrojne oddziały Gwardii Narodowej. W rękach Komitetu Centralnego Gwardii Narodowej znalazła się władza Paryża. W popłochu ucieka do Wersalu reakcyjny rząd Thiersa. Rozpoczyna się wspaniały zryw wolnościowy miłującego swobodę ludu francuskiego — Komuna Paryska.



Nie wybuchła ona niespodziewanie i nagle. Poprzedziły ją lata ciężkie dla ludu Francji — lata twardej pracy i niesprawiedliwości, krzywdy i wyzysku.

U schyłku roku 1851 Ludwik Bonaparte skorzystał z rozłamu, nurtującego burżuazję francuską i rozpędziwszy Zgromadzenie Narodowe — ówczesny parlament — ogłosił się cesarzem, przybierając imię Napoleona III.

Tak rozpoczyna się we Francji okres, który do historii przeszedł pod nazwą epoki drugiego cesarstwa. W owym czasie szybko rozwija się kapitalizm europejski, a z nim także i francuski; warstwa mieszczańska, burżuazyjna bogaci się i dąży do uzyskania coraz większych wpływów. Równocześnie jednak rośnie, tężeje coraz większy wpływ na życie Francji przybiera ruch robotniczy. Mnożą się strajki; wzmacnia się i konsoliduje ruch zawodowy; działa Francuska Sekcja Międzynarodówki, której aktywności nie zdołały przytłumić nawet najcięższe prześladowania reakcyjnego rządu oraz liczne aresztowania i [illegible].

W lutym 1870 r. coraz bardziej zaostrza się sytuacja wewnętrzna Francji. Na ulicach Paryża pojawiają się pierwsze barykady. Mijają dni ciężkie, trudne, pełne niepokoju. Napoleon III podejmuje w dniu 15 lipca 1870 r. wojnę z Prusami — wojnę, która już w pierwszych tygodniach swego trwania przynosi dla armii francuskiej druzgocące ciosy — jeden po drugim.

„Jesteśmy gotowi, arcygotowi" — obwieszcza chełpliwie narodowi minister wojny. Armia wyruszyła do boju. Ale złe i niedostateczne jej uzbrojenie, niedołęstwo i tchórzliwość dowodzących generałów zadecydowało o decydującej klęsce pod Sedanem, w wyniku której przeważająca ilość wojsk francuskich dostaje się do niewoli.

Wieść o klęsce rychło przybywa do Paryża. Miasto zapłonęło oburzeniem na zdradziecką politykę cesarza oraz chwiejność i tchórzostwo ludzi stojących u steru rządów. Ulice paryskie wrą burzliwymi manifestacjami, skierowanymi przeciwko cesarzowi. W dniu 4. IX. 1870 r. proklamowana zostaje w Paryżu republika. Władzę obejmuje Rząd Obrony Narodowej, w którym rychło jednak doszły do głosu elementy reakcyjne i burżuazyjne. Niedołęstwo i tchórzostwo tegoż Rządu spowodowało, że gdy wojska pruskiego napastnika zbliżyły się do bram Paryża — miasto było źle przygotowane do obrony, zaś znaczna część armii francuskiej uwięziona w fortach Metzu i Strassburga nie mogła przyjść z pomocą zagrożonej stolicy.

„Bronić Paryża — pisze o tych chwilach Karol Marks w odezwie Rady Generalnej Międzynarodówki — znaczyło uzbroić jego klasę robotniczą, zamienić ją w siłę bojową i wyćwiczyć jej szeregi w samym ogniu walki. Paryż pod bronią oznaczał rewolucję pod bronią. Zwycięstwo Paryża nad pruskimi najeźdźcami byłoby zwycięstwem robotnika francuskiego nad francuskim kapitalistą. W tej rozterce między obowiązkiem narodowym a interesem klasowym Rząd Obrony Narodowej nie wahał się ani chwili i stał się rządem zdrady narodowej."

W dniu 28. I. 1871 r. rodzimi zdrajcy oddają Paryż Prusakom i zawierają z nimi pokój. Władza dostaje się w ręce przedstawicieli burżuazji, zdrajców i tchórzów, na których czele stoi przedstawiciel reakcji, Thiers.

Ale lud roboczy Paryża czuwa. Tworzy się ludowa Gwardia Narodowa. Komitet Centralny Gwardii Narodowej ogłasza wezwanie Gwardii do obsadzenia fortów, broniących Paryża, ogłasza wybory do Komuny i amnestię dla więźniów politycznych.

W dniu 28 marca poczyna sprawować rządy w Paryżu Komuna — przedstawicielstwo ludu.

W ciągu swego dwumiesięcznego istnienia władze Komuny, pracując w nadzwyczaj ciężkich warunkach wydały szereg doniosłych ustaw i dekretów, zmierzających do poprawienia losu klasy robotniczej. Zniesiony został pobór rekruta; przestała istnieć policja — za jedyną siłę zbrojną ogłoszono Gwardię Narodową. Warsztaty pracy dostały się do rąk robotniczych stowarzyszeń spółdzielczych. Szeregiem ustaw wzięto pod ochronę opieki społecznej ludność najuboższą, inwalidów walk wolnościowych, wdowy i sieroty po obywatelach, którzy zginęli za wolność ludu. Wydano dekret o rozdziale Kościoła od państwa. Ustanowiono sądy przysięgłych. Słowem — Komuna pchnęła naprzód dzieje i losy francuskiej klasy robotniczej, wpływ jej zaś na tok wydarzeń okazałby się nierównie większy, gdyby czujniej stała na straży obrony interesów ludu pracującego, dając baczenie na zdradzieckie roszczenia wsteczników. Żywioły wrogie władzy ludowej, a więc Thiers i jego poplecznicy — nie cofnęli się przed sojuszem z najeźdźcą ich własnej ojczyzny — Prusakiem. Niemiecki kanclerz Bismarck zezwolił na zwolnienie z niewoli żołnierzy francuskich, których rząd Thiersa użył na walkę z komunardami.

20 maja 1871 roku ogniem 300 dział artyleryjskich zdrajcy Francji rozpoczęli wojnę z ludem paryskim, z komunardami. Przez osiem dni trwają na barykadach ciężkie boje. Walczą po stronie komunardów także i Polacy, których nie brakuje nigdy, gdy trzeba bić się „za wolność waszą i naszą". W szeregach przywódców znajdują się dwaj Polacy — Jarosław Dąbrowski i Walery Wróblewski. Bojowy zapał ogarnia kobiety, dzieci, młodzież.

28 maja padają ostatnie barykady. Zwycięzcy straszliwie i bestialsko mszczą się nad pokonanymi. Przeszło 30 tysięcy ofiar, wśród nich wiele kobiet i dzieci padło ofiarą okrutnych mordów, popełnionych przez stronników i żołnierzy reakcji.

Krótkotrwały żywot Komuny paryskiej, wolnościowy zryw bojowników „szturmujących niebo", jak ich nazwał Marks, przeszedł do historii i po wielekroć był utrwalany w słowach pieśni, poematów, w rysunkach i obrazach. Pozostała jednak na zawsze w dorobku ruchu ludowego zdobycz Komuny, której nie zdołało zniweczyć wstecznictwo — nienawiść do monarchii, wzbogacenie bojowego doświadczenia klasy pracującej, tradycja walk wolnościowych, w których lud bronił prawa do swobody i do życia.

Krew Polaków — obrońców Francji, bojowników o wolność wsiąkła w bruk paryski. Braterstwo broni, wykute na barykadach stolicy Francji przez Wróblewskiego Dąbrowskiego i podobnych im Polaków śladem niezatartym utrwaliło się w dziejach walk wolnościowych Europy i w tradycjach przyjaźni i braterstwa, łączącego lud polski z ludem francuskim.

K. KOSIŃSKA

Od Redakcji

BEZ KOMENTARZY

Niedawno otrzymaliśmy pismo od pierwszego sekretarza Ambasady Brytyjskiej w Warszawie protestujące przeciw przedrukowaniu reportażu i zdjęć z angielskiego tygodnika „Picture Post" który zamieściliśmy w numerze 50—51 naszego pisma pod tytułem „Robotnik angielski pod rządami Bevina".

Jednocześnie prawie otrzymaliśmy sprawozdanie agencji Reutera które cytujemy zamiast odpowiedzi pierwszemu sekretarzowi ambasady brytyjskiej bez komentarzy.

PROTESTY PRZECIWKO OGRANICZENIU PLANU BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO W ANGLII

Robotnicy budowlani prowadzą kampanię przeciwko ograniczeniu planu budownictwa mieszkaniowego. We wtorek 2 lutego do dancingu w luksusowym hotelu „REGENT PALACE" przybyło 8 młodych robotników z plakatami, na których widniały napisy, protestujące przeciwko bezrobociu, grożącemu młodym robotnikom budowlanym. Cieśla Bob JACKSON, zwrócił się do publiczności z następującymi słowami: „Ludności Londynu potrzebne są domy, a my chcemy je budować. Dlaczego pozwolono hotelowi „Regent Palace" wydatkować na remont 22 tys. funtów szterlingów, podczas, gdy rodziny robotnicze gnieżdżą się w norach i cierpią nędzę? Siedzicie tutaj w luksusie, popijając wino i robicie to kosztem dzieci, mieszkających w norach".

Członek rady miejskiej Westminsteru, Jean CERRITT oświadczył, że rada miejska Westminsteru postanowiła w roku 1947 wybudować 344 nowych mieszkań. Tymczasem nie wybudowano ani jednego mieszkania. W Westminsterze czeka na mieszkania co najmniej 6 tys. rodzin. Cerritt podkreślił, że obecny system wydawania pozwoleń na budowę prowadzi wyłącznie do zaspokajania potrzeb zamożnych warstw. Ministerstwo odbudowy udzieliło pozwolenia na remont domu lorda Store'a, kosztujący 4.258 tys. funtów szterlingów, podczas gdy wszystkie wnioski o remont ze strony robotników są odrzucane.

50 MILIONÓW MŁODZIEŻY

Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej

W dniach od 21 do 28 marca 1948 r. obchodzimy Światowy Tydzień Młodzieży. W tym tygodniu młodzież demokratyczna całego świata utwierdza swą niezłomną wolę walki o pokój, demokrację, wyzwolenie narodowe i o polepszenie bytu młodzieży pracującej. W tym tygodniu młodzież całego świata demonstrować będzie przeciw imperialistom i podżegaczom wojennym.

W szeregach Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej zjednoczonych jest 50 milionów młodych ludzi. We wszystkich krajach rekrutują się z niej najwybitniejsi organizatorzy; najlepsi przodownicy pracy, najdzielniejsi [illegible]nierze.

W ostatnich miesiącach obserwujemy wzmożenie walki [illegible]skiej młodzieży z siepaczami krwawego kata Franco, walki młodzieży Viet Namu i Indonezji z francuskimi i holenderskimi kolonizatorami. Z radością notujemy zwycięstwa młodzieży Grecji i Chin w walce z ich własnymi rządami faszystowskimi, popieranymi przez amerykańskich imperialistów.

W krajach demokracji ludowej ostatnie miesiące przyniosły nowe poważne osiągnięcia na drodze zjednoczenia ruchu młodzieżowego. Nastąpiło zjednoczenie wszystkich organizacji młodzieży rumuńskiej. To samo miało miejsce na Węgrzech. I u nas w kraju uchwalenie ustawy o „Służbie Polsce" jest poważnym krokiem na drodze do zjednoczenia całej młodzieży polskiej.

Świat idzie naprzód — a w pierwszych szeregach walczących i budowniczych kroczy młodzież demokratyczna.

W WALCE O WOLNOŚĆ



Od 12 lat bohaterska młodzież hiszpańska walczy w obronie swej republiki przeciw faszystowskim siepaczom Franco. Z walki tej, w której młodzież złożyła szczodrą daninę krwi, zrodzi się nowa wolność narodu hiszpańskiego.



Od zwycięstwa do zwycięstwa kroczą młodzi żołnierze chińskiej armii ludowej. Każde zwycięstwo oznacza oswobodzenie wielu tysięcy kilometrów kwadratowych powierzchni Chin spod władzy koumintangowskich faszystów, nową wolność i pełnię życia dla młodzieży chińskiej na tych terenach.



Wśród bohaterów wolnej Grecji jest dużo młodych kobiet i dziewcząt. Zajęły one miejsce u boku swych ojców, braci i mężów, w walce z monarchofaszystowskim rządem Sofulisa, który chce Grecję wydać na łup amerykańskich monopoli.

I W BUDOWNICTWIE POKOJU



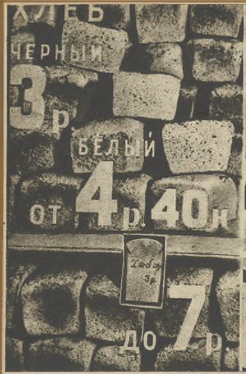
Wznoszą się nowe domy w zniszczonej Jugosławii. To młodzież, która odpowiedziała na wezwanie marszałka Tito zorganizowana w młodzieżowe brygady pracy, odbudowuje całe osiedla i miasta. Młodzież jugosłowiańska, powiedział marszałek Tito, jest przykładem ofiarności w pracy dla całego narodu jugosłowiańskiego.



Młodzież radziecka odegrała chlubną rolę w wojnie z faszystowskim najeźdźcą. Dziś kontynuuje ona przerwaną w czasie wojny naukę. Pracująca młodzież Związku Radzieckiego ma czas na naukę. Na zdjęciu uczniowie uniwersytetu wieczorowego w Moskwie.



[illegible] garskiej. Po mostach przejdą szyny nowych [illegible] kolejowych, które przyczynią się do ożywienia życia gospodarczego w Bułgarii i do zwiększenia dobrobytu narodu bułgarskiego.











NARÓD *radziecki* KORZYSTA Z PLONÓW SWEJ PRACY

AMERYKAŃSKI FOTOREPORTER ROBERT CAPPA I ANGIELSKI DZIENNIKARZ RALPH PARKER ŁAPIĄ ŻYCIE LUDNOŚCI MOSKIEWSKIEJ „NA GORĄCO"

Oto już trzeci miesiąc w Związku Radzieckim nie ma systemu kartkowego a półki przedsiębiorstw handlowych, sklepów, restauracji i kiosków załamują się pod ciężarem wszelkiego rodzaju towarów.

Gdy trzy miesiące temu wydana została w Związku Radzieckim ustawa o wprowadzeniu w życie reformy walutowej i zniesienie kartek żywnościowych, prasa reakcyjna na całym świecie przepowiadała że w ZSRR zapanuje chaos i ludność nie będzie mogła otrzymać podstawowych artykułów żywnościowych.

Rzeczywistość zadała kłam tym fałszywym prorokom. W przeciwieństwie do krajów kapitalistycznych, jak Francja i W. Brytania, gdzie dewaluacja pieniądza pociągnęła za sobą zwyżkę cen i nałożyła zwiększone ciężary na barki mas pracujących, w Związku Radzieckim reforma walutowa dała w rezultacie obniżkę cen na najważniejsze artykuły żywnościowe i towary przemysłowe, dochodzącą do jednej trzeciej starych cen.

Troska o jaknajlepsze zaopatrywanie ludności jest widoczna na każdym kroku. Od 15 grudnia 1947 r., otwarto 55 000 nowych sklepów, kiosków i innych punktów sprzedaży. Znaczna ilość sklepów otwarta jest do późnych godzin, niektóre nawet do północy. Tysiące samochodów dostosowanych specjalnie do transportu towarów spożywczych i przemysłowych uzupełnia bez przerwy brakującymi towarami rozległą sieć przedsiębiorstw handlowych.

W pierwszych dniach wolnego handlu sześcioletnie ograniczenie w sprzedaży artykułów spożywczych i przemysłowych wpłynęło na zwiększenie popytu. Obecnie jednak tendencja zaopatrywania się na zapas znikła. Każdy kupuje tyle ile mu trzeba na dzień dzisiejszy mając pewność, że towarów nie zabraknie.

Czemu zawdzięczać należy tak szybką odbudowę gospodarki radzieckiej? Przede wszystkim wytężonej pracy narodu radzieckiego i socjalistycznemu systemowi gospodarki, który umożliwia narodowi radzieckiemu korzystanie w pełni z plonów swej pracy.

Ralph Parker

Moskwa, w marcu.











Dwa zdjęcia amerykańskiego fotografa Roberta Cappa z wielkiego magazynu na ulicy Gorkiego w Moskwie. Na jednym dział sprzedaży wspaniałych win kaukazkich. Na drugim oddział w którym sprzedaje się wonną gruzińską herbatę.







KAZIMIERZ DANKOWSKI



WIELKA SZKOŁA MŁODYCH BUDOWNICZYCH

(O młodzieży Śląskich Zakładów Techniczno-Naukowych)

Jest w Katowicach ulica, którą na pamiątkę dnia oswobodzenia miasta nazwano „27 Stycznia". Na końcu tej długiej ulicy, nie znający miasta przechodzień zatrzymuje się zdziwiony widokiem kompleksu nowoczesnych budynków. Mieści się tutaj największa w Polsce, a bodajże i w całej Europie, szkoła zawodowa Nazywa się Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe i powstała w roku 1930 ze skoncentrowania oddzielnych szkół tego typu. Obecnie w olbrzymim gmachu znajdują się trzy gimnazja, 7 liceów, 4 szkoły zawodowe, 20 warsztatów i 10 kursów zawodowych.

Wejdźmy do środka, a jeżeli jesteśmy tu pierwszy raz, to nie róbmy tego bez przewodnika, bo na pewno zabłądzimy. Nic dziwnego — szerokie korytarze tej „szkółki" mają długość 3,5 km, a kubatura gmachu wynosi 172 tysiące metrów sześciennych.

Uczy się tu ponad 5 tys. młodzieży na dwie zmiany. 2,5 tysiąca przychodzi na pierwszą zmianę od 8 do 14, pozostali uczą się od 14—20.

Śląskie Zakłady szkolą przyszłych mistrzów, mechaników, szoferów, pedagogów, techników, fryzjerów, fotografów itd. itd. Jak widzimy wachlarz specjalności jest bardzo szeroki.

Kim są ci chłopcy i dziewczęta zapełniający obszerne widne audytoria, świetlice i sale?

Są to w 75% dzieci robotników, 15% stanowią dzieci rolników, a w 10% składają się oni z synów i córek rzemieślników i inteligencji pracującej.

Młodzież, ucząca się obecnie w Śląskich Zakładach Naukowych, potrafiła podczas wojny wziąć w rękę karabin i walczyć o swoje prawo do nauki. Uczeń Witecki jest podporucznikiem W. P. i pełni zaszczytną funkcję przewodniczącego licznego Koła Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację. Ten sam stopień wojskowy posiada 19-letni weteran I Armii — Baliński Tadeusz. Uczy się również odznaczony Krzyżem Partyzanckim plutonowy Ryszard Kielecki; uczeń Bronisław Pietrasz przeszedł jako st. sierżant broni pancernej szlak od Lenino do Berlina.

Obecnie uczą się.

Przyjemnie uczyć się w pięknym budynku, gdzie otrzymują ogólne średnie wykształcenie i równocześnie kształcą się w fachu. Absolwent szkoły jest fachowcem o średnim wykształceniu — całe życie stoi przed nim otworem. Z jaką dumą przewodniczący „Bratniaka" kol. Holweg pokazuje techniczne wyposażenie szkoły.

Mają zresztą z czego być dumni — własna elektrownia, radiostacja do użytku wewnętrznego, dwa audytoria, sale gimnastyczne, 10 świetlic, biblioteki, czytelnie, radio, gabinet lekarski i dentystyczny, aparat Roentgena itd. Elektrownia niedługo zacznie „eksportować" elektryczność, bo zaczyna już mieć nadmiar mocy.

W szkole istnieje samorząd szkolny, w ręku którego znajduje się bursa, dożywianie niezamożnych kolegów, domy wypoczynkowe itp.

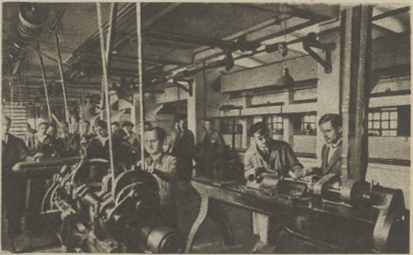
Bursa to oddzielna epopea. Zajmuje ona 3 piętrowy gmach, jest obliczona na 250 mieszkańców. Niestety, ze względu na dużą ilość zamiejscowych uczniów mieści się w niej obecnie 400 lokatorów, tak, że jest trochę za ciasno.

Zasadniczo za bursę płaci się 600 zł miesięcznie, ale jest szeroko stosowane zwalnianie z opłat w stosunku do niezamożnych kolegów.

Nauka jest bezpłatna, a uczniowie będący w trudnej sytuacji materialnej (a takich jest większość) otrzymują stypendia.

Codziennie odbywa się 7 godzin lekcji, a podczas wakacji każdy uczeń musi przejść przymusową jednomiesięczną praktykę zawodową.

— Tak — mówi spotkany przez nas kol. Lipiński — od nas nie wychodzą jacyś oderwani od życia paniczykowie. Staramy się o nietracenie kontaktu z życiem.







Później dowiadujemy się, że nasz interlokutor jest prezesem Sądu Koleżeńskiego i z tego powodu wszyscy się go okropnie boją, a równocześnie starają się żyć w zgodzie — no bo nie wiadomo, co się komu może przytrafić...

Moi przewodnicy tyle opowiadali o nauce, że już myślałem, iż w Śląskich Zakładach Naukowych tylko się uczą i na nic więcej nie mają czasu. Okazuje się, że tak nie jest. Wśród spotykanych po drodze, a natychmiast przedstawianych delegatowi „Młodzieżowej Agencji Informacyjnej" uczniów, pojawiali się stopniowo kol. Lis — przewodniczący Koła ZWM, a w ślad za nim (ma 19 lat i jest uczniem IV kl. gimnazjum radiotechnicznego) zjawił się prezes OM TUR kol. Babiuch, wiciowiec Pałka z liceum elektrotechnicznego, który ciągle jeszcze trochę tęskni za wsią, oraz przedstawiciel harcerstwa zastępca komendanta szczepu druh Zygmunt.

Okazało się, że 30% młodzieży zrzeszony jest w organizacjach młodzieżowych. Prócz ZWM, OM TUR, WICI i Harcerstwa na terenie szkoły istnieje wspomniany już Związek Uczestników Walki Zbrojnej, Polski Czerwony Krzyż, Liga Morska, Polski Związek Zachodni itp. Zaznaczyć jednak należy, że w wymienione 30% wchodzą tylko 4 organizacje młodzieżowe. Istnieje specjalny komitet międzyorganizacyjny, który czuwa nad prawidłowym kształtowaniem się stosunków między członkami poszczególnych organizacji. Nie bardzo zdaje się ten komitet jest potrzebny, bo od razu na pierwszy rzut widać, że stosunki są doskonałe. Każda organizacja wydaje swoją gazetkę ścienną i do każdej pisują członkowie wszystkich organizacji. Do gazetki ZWM-u piszą TUR-owcy i odwrotnie. Wieczorami na wspólnie urządzanych zabawach razem bawią się, przyzwyczajeni z ławy szkolnej do wspólnego przebywania ze sobą.

W Zakładach Technicznych zwraca się uwagę na wszystko.

Chłopcy i dziewczęta uczą się, biorą udział w życiu społecznym, a równocześnie nie zaniedbują i zdrowia. Wspomniałem już że korytarze mają 3,5 kilometra długości, a całe są obwieszone pucharami, żetonami, nagrodami i dyplomami sportowymi. Są tu reprezentowane wszystkie dziedziny sportu: boks, piłka nożna, koszykówka, siatkówka, hokej, ping-pong, lekkoatletyka itp. Jeden z chłopców, który uznaje tylko szachy — są one również bardzo popularne w Zakładach — twierdzi wprawdzie, że „w zdrowym ciele — zdrowy duch", ale przeczą temu „przysłowiu" w oczywisty sposób doskonałe wyniki absolwentów szkoły.

Absolwenci Śląskich Zakładów są bowiem dobrze znani i poszukiwani — łączą w sobie wysoką wiedzę fachową, z wykształceniem ogólnym i wyrobieniem społecznym.

Dobrze uczyć się, ale nie zawadzi i odpocząć. „Bratniak" zarządza w Polanicy-Zdroju dwoma domami wypoczynkowymi, dokąd uczniowie wyjeżdżają w ciągu roku całymi klasami.

Pozostała nam jeszcze do obejrzenia spółdzielnia uczniowska, w której króluje kol. Głabiński. Sprzedaje przybory szkolne, śniadania i napoje — wbrew częstej praktyce spółdzielczej nie alkoholowe. Twierdzi on, iż jako reprezentant sektora spółdzielczego, walczy na terenie szkoły o zdrowy handel. Klienci skarżą się wprawdzie, że zbyt szybko łamią ołówki, ale kol. Głabiński z oburzeniem odrzuca te kalumnie, mówiąc, iż pochodzą one od zazdrosnej inicjatywy prywatnej.

Niestety muszę już opuścić dom Zakładów, bo moich przewodników dzwonek wzywa na lekcje.

Zapada wczesna grudniowa noc...

W jaskrawo oświetlonym wydzielającym się na tle ciemnego nieba, samotnym domu Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych wre praca.

W warsztatach starsi próbują swoich sił przy maszynach, młodzi uczą się przedmiotów ogólnokształcących.

Od domu tego bije ciepłem i ufnością. To ufność młodzieży nowej Polski, przygotowującej się do wzięcia udziału w budowie własnego, szczęśliwego jutra.

K. DANKOWSKI

KAZIMIERZ BRANDYS

Ilustrował: MAREK RUDNICKI

ARESZTOWANIE *Pelikana**)



Żandarmi wepchnęli swą ofiarę do karetki, która ruszyła po chwili; Walerek, stojący w grupie gapiów, zdjął czapkę i otarł spocone czoło.

Stał na chodniku, nie bardzo jeszcze pojmując co się stało; patrzył w osłupieniu na zieloną karetkę, która skręcała w Bracką; w pewnym momencie chciał biec za nią, ale znikła za rogiem. Tornister ciążył mu nieznośnie, koszula lepiła się do ciała: pierwsze dni sierpnia, wymiotłszy z ulic powietrze, przyniosły spiekotę i kurz. Przytaszczył się więc do bramy, bo tam był cień i chłód, i odpiąwszy tornister usiadł na jakimś schodeczku. Taka była sytuacja, że nie miał nikogo. Gdzież się zwrócić, dokąd pójść? Został narazie ten schodek, pod okienkiem dozorcy, tu więc przycupnął, podgarnąwszy pod siebie wypchany tornister. Pokoik na górze opieczętowali żandarmi, a inni, cywile, pytali o niego: gdzie jest, gdzie się podziewa Walery Fiedorowicz Bełza, uczeń, współlokator. Stróżka, skrzyżowawszy ręce na worowatych piersiach, stała nad nim, kiwając głową z litością. Lepiej by tu nie siedział: kiedy pytali, mogą przyjść, szukać, może kręcą się tu jacyś, co to ich wszędzie pełno.

Walerek patrzał na nią z dołu, słuchał, potakiwał, ale nie ruszał się ze schodka, gorąco było, gdzie miał iść? Tak się ustawiła przed nim, że nie mógł jej ominąć wzrokiem, i stała, biadając, góra ze zwałów tłuszczu, z brzuchem jak bęben na chudych, żyłowatych piszczelach.

Jakiż upał. A pana Michała uwieźli. Aj, Pelikan, Pelikan... tak się ubrać, czego to się garbusowi zachciewało, i któż przypuszczał, że taki będzie z nim smutny koniec. Z nim samym, gdyby był wrócił kwadrans wcześniej, też byłby koniec i basta, tłukł by się teraz w karetce razem z Pelikanem, a przecież z całą hecą nie miał nic wspólnego, mimo że pan Michał nie szczędził wysiłków, żeby go w nią wciągnąć. Raz tylko, ale to było dawno, odnosił tę paczkę na Chłodną.

— Masz tu, bracie — objaśniał pan Michał — wal prosto przed siebie, nie oglądaj się, nie gap, tam ci otworzą, powiesz że od Zenona, to ważna paczka, pójdziesz rano przed szkołą.

Poszedł gdzie mu kazano, i Bogiem i prawdą, nie było jego winy w tem co zaszło na Chłodnej. Zwyczajnie, zastukał do drzwi raz i drugi, ale nie otwierano; załomotał więc mocniej, rozległy się jakieś kroki i szmer, ktoś nadsłuchiwał.

— Proszę otworzyć! — wrzasnął wściekły, (późno było, chciał zdążyć do szkoły).

— A kto tam? — zapytał jakiś głos. I cisza — nie otwierano.

— Z paczką od Zenona! — ryknął Walerek na całą sień i w tej chwili drzwi uchyliły się szybko, ktoś go wciągnął do pokoju, w którym śmierdziało od papierosów, a jakaś kudłata postać w koszuli wyrwała mu paczkę z ręki.

— Co to jest? Krzyczeć na cały dom? Towarzysz zwariował! Nie wiecie jak się zachować przy robocie?

— Przy robocie? — roześmiał się Walerek — jaka tam robota, i w ogóle nie rób pan grandy, trzeba było otworzyć drzwi, to bym nie krzyczał.

— Zawiadomię Zenona o waszym zachowaniu! — denerwował się odbiorca paczki. — Najwidoczniej nadal uważał Walerka za wtajemniczonego.

Kurier był już za drzwiami. Całuj mnie gdzieś, durniu, nie znam żadnego Zenona! — krzyknął mu ze schodów.

— Panie Michale, — skarżył się potem Pelikanowi — czego on odemnie chciał i poco mi pan każe paczki nosić, czy to warto grzeczność takim robić? Był przekonany, że korepetytor pozwala się komuś nabierać, znał przecież jego dobre serce.

Pan Michał złapał się za głowę na wieść o tem co zaszło.

— Bój się Boga, Walerek, coś ty nawarzył, chłopaku, jakeś ty mógł coś podobnego...

— Pierwszy mnie zwymyślał za tego Zenona, jak Boga kocham — zaklinał się uczeń — że niby powiedziałem za głośno. Musiałem przecież, bo nie otwierali, skąd miałem wiedzieć, że nie wolno?

Pan Michał chodził jakiś czas po pokoju w okropnym zdenerwowaniu, potrząsając głową z rozpaczą, poczem zapiął mundur, nałożył kaszkiet i wyszedł. Wrócił wieczorem, niezmiernie zgryziony, usiadł na łóżku, znów rozpiął guziki i patrzył na Walerka, który kończył przy stoliku lekcje.

— Od durniów go zwymyślał... — powiedział ze zgrozą, — od durniów... powtarzał kiwając głową w zdumieniu. — Co z Ciebie Walerek będzie, ładnie zaczynasz — biadał i bardzo w tej chwili wydał się garbaty.

— A bo co? — zapytał wychowanek. — Paczkę odniosłem, nic nie skradłem, tyle że obrażać się nie dam.

Korepetytor machnął ręką i położył się na łóżku. Nie było między nimi więcej o tym mowy.

Pewnego dnia, późno wieczorem zdarzyła się wizyta; przybysz miał ostrą bródkę i binokle, za któremi mrużył oczy z pewną elegancją. Leżeli już w łóżkach, gdy zapukał; pan Michał zerwał się przestraszony.

— A, to ty... — usłyszał Walerek jego głos pełen ulgi. Wprowadził gościa do pokoju, słychać było jak maca dłonią po stole, wreszcie zapałki zagrzechotały mu w ręku, zapalił lampę. Walerek zdążył z pod uchylonych powiek obejrzeć przybysza, ale zaraz je zamknął, wolał udawać sen, zwąchał, że nieznajomy nie chce mieć świadków. Z początku milczeli, pan Michał częstował pewno gościa papierosem, gdyż znów rozległ się krótki trzask zapałki, poczem obce kroki zaczęły przemierzać pokój tu i tam. Walerek, baczny na każdy szelest, nie otwierał oczu i symulował równy oddech człowieka śpiącego.

— O tej porze? — rozległ się niespokojny głos korepetytora. Przybysz zatrzymał się na moment przy łóżku Walerego, tak iż chłopak poczuł na oczach cień zasłoniętego światła.

— A to kto? — zapytał obcy głos tuż nad jego głową.

— Uczeń... — tłumaczył się pan Michał, jakby zawstydzony — dobre chłopaczysko, z moich stron, z pod Gawryszewa. Sam został i goły jak Turek. Matkę ledwie pamięta, a i ojca gdzieś tam w lesie pod sosną przyparło. Żywe to, bystre, więc wziąłem ze sobą. Teraz śpi, możemy gadać. Co cię sprowadza o tej porze?

*) Fragment powieści pt. „Urodziny". Akcja fragmentu toczy się w latach 80-tych ub. wieku.

Dokończenie na str. 14

TAJEMNICE ŚWIATŁA

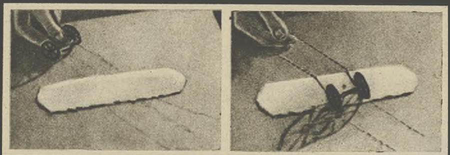
laboratorium na stole

Czemu światło ulega załamaniu?

Wiadomo, że przy przechodzeniu z jednego środowiska w drugie, promienie świetlne ulegają załamaniu. Czemu tak się dzieje, nie trudno wykazać za pomocą prostego doświadczenia mechanicznego.

Trzeba nasypać w tym celu cienką warstwę soli, lub piasku na gładką powierzchnię i wyobrazić sobie, że jest ona szkłem, wodą, czy innym ośrodkiem, załamującym jak nam wiadomo światło. Następnie trzeba wziąć oś z dwoma kółkami od jakiejś dziecinnej zabawki i założyć, że przedstawia ona smugę światła.

Jeśli teraz nachylimy płaszczyznę, to kółka potoczą się prosto ku warstwie soli i przetną ją po linii prostej. Lecz jeśli kółka potoczą się pod pewnym kątem do soli, to jedno z nich dotrze do białej warstwy prędzej, niż drugie. Ponieważ napotka na większy, niż dotychczas opór, będzie chciało toczyć się wolniej.



W rezultacie, kółka przetną pas soli, zmieniając do pewnego stopnia kierunek. Przechodząc jednak przez hamującą warstwę znowu jedno z kół szybciej niż drugie znajdzie się na gładkiej powierzchni. Znowu nastąpi zmiana kierunku ruchu kółek, lecz teraz w odwrotnym porządku.

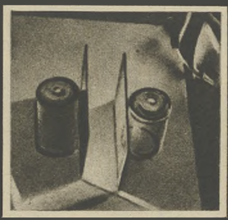
W identyczny sposób załamuje się promień świetlny, przechodząc w środek rzadszy.

Zasady przechodzenia światła przez przezroczystą rurkę

...zrozumieć nie trudno, gdy się przeprowadzi następujące doświadczenie, dostępne przy najskromniejszych środkach.

Postawmy równolegle dwa lustra, zwrócone ku sobie. Ich nieprzenikliwe, odbijające powierzchnie będą działać na światło, jak ścianki szklanej rurki.

Gdy z latarki ręcznej puścimy promień światła tak, by upadł na skraj powierzchni jednego z luster, odbite światło pobiegnie do drugiego lustra. Ale i stąd zostanie odbite i będzie tak zygzakowato krążyć pomiędzy oba lustrami aż do chwili, w której wreszcie wydostanie się na zewnątrz.



Jeśli nadstawimy tam kawałek papieru, będziemy mogli nań złapać promień światła, który wykonał ową zygzakowatą drogę.

Niewidzialny ołówek

Jeżeli światło, przechodząc z ośrodka optycznie gęstszego do ośrodka rzadszego, pada na granicę między nimi pod dostatecznie ostrym kątem, to wiązka promieni świetlnych nie może już przeniknąć do następnego ośrodka. Zachodzi tu bowiem pełne wewnętrzne odbicie.

Zjawisko to może być zademonstrowane przy pomocy szklanki z wodą i probówki, w którą włożono ołówek. Patrząc z boku na opuszczoną w wodę probówkę nie zobaczymy nic nadzwyczajnego. Będzie ona, jak zwykle, przezroczysta, a włożony do środka ołówek będzie dokładnie widoczny.



Warto jednak z kolei popatrzeć z góry na zanurzoną pod kątem probówkę. Niby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, ta jej część, która znajduje się pod wodą, wygląda, jak napełniona rtęcią i jest zupełnie nieprzejrzysta. Ołówek jest niewidoczny.

Tłumaczy się to tym, że skutkiem zupełnego wewnętrznego odbicia na granicy powietrza i szkła światło nie może dostać się do probówki

Światło można przelewać

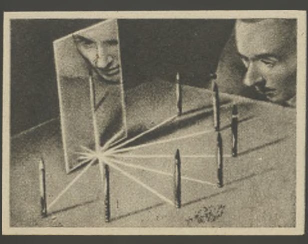


...przy pomocy zgiętej rurki szklanej, której jeden z końców przytyka do otworu w abażurze. Światło będzie się „wylewać" z drugiego końca rurki, mimo iż ona sama nie będzie niemal wcale oświetlona.

Ruch światła po łuku tłumaczy się wtórnym załamaniem i wtórnym odbiciem promieni świetlnych. Dzięki pełnemu odbijaniu się promieni na granicach szkła i powietrza, światło nie może wydobyć się na zewnątrz z rurki.

Przepuszczanie światła wzdłuż rdzenia, zrobionego z przezroczystej masy lub szkła zostało niedawno wykorzystane przy budowie aparatów do badań mikroskopowych, lekarskich i przemysłowych.

KĄT PADANIA RÓWNY KĄTOWI ODBICIA



Tak brzmi jedna z żelaznych reguł geometrii. Czy tak jest w istocie, łatwo sprawdzić. Wystarczy rozstawić przed lustrem kilka kolorowych ołówków tak, jak to pokazuje fotografia.

Po rozstawieniu ołówków należy od każdego z nich przeprowadzić linię prostą do środka dolnego brzegu lustra.

Teraz skolei trzeba popatrzeć w lustro od strony dowolnego ołówka i zanotować kolor ołówka widocznego w lustrze. Gdy odnajdziemy następnie ów ołówek, przekonamy się, że znajduje się on pod tym samym kątem w stosunku do lustra, co i ten, po przez który przed chwilą patrzyliśmy.

Na zdjęciu — w lustrze odbija się drugi ołówek od prawej strony, zaś zaglądamy w lustro po przez drugi ołówek od lewej strony.

WSZYSTKIEGO PO TROCHU

NIEMIECKIE DOWODY POLSKOŚCI WROCŁAWIA

Wielu mieszkańców Centralnej Polski, myśląc i mówiąc o polskich tradycjach Ziem Odzyskanych dostrzega grodziska prasłowiańskie, słupy Chrobrego, wbijane w nurty Odry, Psie Pole i oblężenie Głogowa, czy bitwę pod Legnicą.

Ci ludzie podświadomie ulegają sugestii, że wprawdzie już byliśmy na tych ziemiach i posiadamy do nich niezaprzeczalne prawa także i historyczne, lecz odnoszą się one do bardzo dawnej przeszłości. Że taki np. Wrocław, niegdyś siedziba kasztelanii polskiej, był przed drugą wojną światową zupełnie niemal niemieckim miastem.

Czy tak było w istocie? Czy ślady polskości we Wrocławiu w 1939 r. były już niemal niewidoczne?

Niech na to pytanie padnie odpowiedź najbardziej stronnicza: niemiecka. Reprodukujemy oto poniżej str. 474 z wrocławskiej książki adresowej, „Breslauer Adressbuch", wydanej w 1939 roku.


— 474 —
W. Matuszewski

Cóż za nazwiska zawiera ów spis wrocławski! Czytamy kolejno: Matuszak, Matuszek, Matuszewski, Matuszka, Matuszczok, Matuszczyk, Matuszok, Matjas, Matjaszczyk, Matyba, Matyszek, Matysiak, Matysek, Matyszik.

Nie inaczej ma się sprawa z księgą adresową odległej Jeleniej Góry.

Ano, cóż. Tyle chyba mogą powiedzieć sobie dzisiejsi mieszkańcy Wrocławia i Jeleniej Góry: JESTEŚMY TU NIE OD DZIŚ!

JAN KAZIMIERZ W DUSZNIKACH-ZDROJU



Duszniki, to ładne miasteczko, położone na trasie uzdrowiskowej Kłodzko-Kudowa, wciśnięte w kotlinę malowniczych Gór Orlich. Na kwadratowym ryneczku, zabudowanym barokowymi kamienicami, bije starożytna fontanna, a zegar ratuszowy poważnie wydzwania godziny.

Miasteczko na pierwszy rzut oka nie różni się wiele od licznych schludnych i spokojnych miasteczek podgórskich Dolnego Śląska. Ale w odległości niespełna kilometra od kwadratowego rynku, schowane w dobrze utrzymanych parkach i ogrodach, znajduje się uzdrowisko Duszniki-Zdrój.

Właściwości lecznicze zdrojów dusznickich znane są od wieków. Od wieków też zjeżdżały do Dusznik liczne pokolenia polskich kuracjuszy. Powszechnie już wiadomo, jak ściśle związane są Duszniki z tradycjami szopenowskimi. Tutaj, w gościnnej sali dawnego Domu Zdrojowego, dał młody Fryderyk Szopen pierwszy koncert publiczny, po opuszczeniu Królestwa Kongresowego.

Mniej natomiast wiadomo o wcześniejszych wizytach znamienitych Polaków u zdrojów dusznickich. Przypominają nam o nich sami Niemcy. Oto na kwadratowym rynku, na jednej z kamienic, zachowano tablicę głoszącą, że w tym domu mieszkał król Polski, Jan Kazimierz, który przybył do Dusznik 17 sierpnia 1669 r.

Czy pobyt w dolnośląskim uzdrowisku pomógł królowi, kroniki milczą. To pewne, że po upływie niespełna 300 lat pomaga on znakomicie uczestnikom akcji wczasów, którzy faworyzując piękne Duszniki, są zdania, że Jan Kazimierz uczynił swego czasu trafny wybór.



NARODZINY GENIUSZA



„Modest Piotrowicz był podówczas bardzo wesołym młodzieńcem, o zachwycającym ułożeniu, doskonale ubranym oficerkiem o przypomadowanych włosach, wypolerowanych paznokciach i wypielęgnowanych dłoniach. Pełen wdzięku sposób bycia, artystyczna maniera mówienia, nieco przez zęby, przetykana francuskimi frazami, odrobinę nadęta, z lekka fircykowata, z niejakim odcieniem fanfaronady, ale wszystko we właściwych proporcjach. Uprzejmość i dobre wychowanie — na najwyższym poziomie.

Damom podobał się nadzwyczajnie. Siadał za fortepianem i wyrzucając kokieteryjnie ręce, bębnił wielce słodko i ckliwie urywki z „Traviaty".

Ta ironiczna charakterystyka, pióra A. P. Borodina, dotyczy nie kogo innego, jak znakomitego kompozytora rosyjskiego, Modesta Mussorgskiego, naczelnego przedstawiciela narodowej szkoły „Młodej Rosji" w XIX wieku. Zrazu oficer, po wystąpieniu ze służby oddał się Mussorgskij wyłącznie twórczości muzycznej, komponując opery, cykle pieśni, poematy symfoniczne.

Mussorgskij stał się odkrywcą nowej techniki kompozytorskiej, wzbogacając ją nowymi środkami harmonicznymi. W dążeniu do realizmu i „prawdy wyrazu" lekceważył formę, czerpiąc natchnienie z samorodnej twórczości ludowej. Z tego tytułu okrzyczano go za dyletanta i nieuka. Bezpośredniość jego wielkiej muzyki wywarła jednak później doniosły wpływ na całe pokolenia rosyjskich i europejskich kompozytorów.

Co jednak skłoniło młodego oficerka, pełnego życia bawidamka do poważnego, niemal ascetycznego zwrotu ku twórczości?

Zimą 1856 r. jeden z kolegów pułkowych, również amatorsko zajmujący się muzyką, zaproponował Modestowi odwiedziny u Aleksandra Dargomyżskiego, wówczas znanego już muzyka, autora opery narodowej „Rusałka". Pierwszy wieczór, spędzony razem z maleńkim, wątłym człowiekiem, którego życie poświęcone było wyłącznie muzyce, otworzył Mussorgskiemu oczy. Odkrył on swoje powołanie.

SUROWICA ALEKSANDRA BOHOMOLCA

Czy będziemy żyli po 150 lat?

Na posiedzeniu paryskiej Akademii Medycznej jeden z lekarzy francuskich oświadczył niedawno w konkluzji obszernego referatu:

— Surowica Bohomolca i penicylina stanowią dwie najpotężniejsze bronie, które człowiek ofiarował ludzkości dla zwycięzenia i opóźnienia śmierci.

Aleksander Bohomolec, członek Rady Najwyższej Związku Radzieckiego, od lat najmłodszych interesował się żywo możliwością przedłużenia życia ludzkiego. Jego żmudne studia nad poszczególnymi wypadkami długowieczności i badania statystyczne doprowadziły go do przekonania, że życie ludzkie jest nienormalnie krótkie.

Według Bohomolca, długowieczność jest regułą biologiczną, chociaż stale przez ludzi gwałconą. Człowiek nie umiera niemal nigdy wskutek jednoczesnego zużycia się wszystkich jego organów.

Bohomolec postanowił walczyć z obumieraniem żywych komórek przez stosowanie specjalnej surowicy. Ten swoisty „eliksir młodości" otrzymuje się ze zwierzęcego (końskiego) szpiku i śledziony.

Otrzymana surowica rozpuszczona jest w niewielkich ilościach w roztworze fizjologicznym. U pacjentów poddanych zabiegowi obserwuje się wyraźne odmłodzenie starych komórek zwłaszcza tkanki łącznej i nabłonkowej. Poza swymi właściwościami regenerującymi posiada surowica Bohomolca również własności lecznicze. Stosowano ją mianowicie pod nazwą „Serum ASC" przy leczeniu niektórych rodzajów ran w czasie ostatniej wojny, a także przy zakażeniach pooperacyjnych, oraz chorobach jelit.

Używanie surowicy, jak zapewnia jej twórca, powinno umożliwić osiąganie przez człowieka stu pięćdziesięciu lat życia.

Dąb-weteran



Mało kto wie do tej pory, że bezwzględnie jedną z najpiękniejszych dróg w Polsce jest autostrada Elbląg — Tolkmicko nad Bałtykiem. Asfaltowa szosa wije się wśród leśnych pagórków, to opadając gwałtownie, to znów stromo wznosząc się do góry, zaś przez gęstwę gałęzi migoce od czasu do czasu odległy widok na Zalew Świeży i Zatokę Gdańską.

Zanim jednak dojedzie się do portu w Tolmicku, minąć trzeba pałac w Cedyni, w którym mieści się ośrodek wyszkolenia rybackiego, a przed Cedynią — jedną z największych osobliwości powiatu: potężny, sędziwy dąb-matuzal. Według wyliczeń Powiatowego Referatu Kultury i Sztuki w Elblągu, pod troskliwą opieką którego staruszek się znajduje, liczy on sobie równo 1006 latek.

Trudno stwierdzić, czy Powiatowy Referat nie pomylił się o kilka lat, trzeba natomiast przyznać, że starzec przedstawia się imponująco.

Ogromny pień, który objąć może dopiero 10 ludzi, jest w środku pusty. Zrobiono tam wcale przyjemny pokoik, posiadający normalne drzwi i jedno okno.

Jednak bardziej chyba od zewnętrznego wyglądu drzewa imponującym jest fakt, że ten sam, być może, dąb stanowił za pogańskich czasów obiekt kultu Peruna przez pomorskie plemiona. Że w 1410, roku zwycięstwa pod Grunwaldem, ten sam dąb był już starym, czterystoletnim drzewem. Że w 1772, kiedy Polska utraciła Warmię i Cedynię, nasz dąb był ostatecznie niewiele młodszym, niż dziś.

Mimo podeszłego wieku dąb trzyma się nad podziw dobrze i z powodzeniem konkuruje ze swymi sąsiadami, których przewyższa „o głowę".

BOHATEROWIE BEZKRWAWEJ WALKI



Piętnaście lat temu odniesiono wspaniałe, choć bezkrwawe zwycięstwo: ekspedycja radzieckich uczonych pod kierownictwem badacza G. Uszakowa, zakończyła dwuletnie badanie Ziemi Północnej.

W niezwykle ciężkich warunkach, zagubieni w białej pustyni niedostępnego archipelagu, członkowie ekspedycji dokonali zdjęć topograficznych terenu, prowadzili obserwacje astronomiczne, badali wnętrze ziemi i jej bogactwa naturalne, mierzyli głębokość Oceanu Lodowatego. Wypuszczony przez nich balon-sonda osiągnął rekordową wysokość 41,64 kilometra.

Czterej uczeni przemierzyli wszerz największą wyspę archipelagu, noszącą nazwę Rewolucji Październikowej. Ludzie ci po raz pierwszy naukowo zbadali obszar, zajmujący 37 tysięcy km², tj. tyle, ile województwa kieleckie i łódzkie razem. Jak na czterech ludzi, nie mogli się uskarżać na brak roboty.

Dzięki ich wysiłkom udało się sporządzić pierwszą dokładną mapę archipelagu, przy czym liczne zatoki, fiordy, przylądki i wyspy ochrzczono nazwiskami rosyjskich i radzieckich uczonych.

K. BRANDYS

ARESZTOWANIE *Pelikana*

([illegible] ze str. 11)

— Uczeń, phi! — dziwił się gość i dalej oglądał Walerka — cóż za pyski, cóż za muskulatura, czego ty biedaku go uczysz?... no, ale do rzeczy. Więc co mnie o tej porze sprowadza,.... — tu zawiesił głos, przysiadł się pewnie do Mazurkiewicza i zaczął mówić szeptem. Zaszeleścił jakiś papier, Walerek szybko odemknął oko, ale nic nie spostrzegł, przybysz zasłaniał plecami stół i światło. Siedzieli długo i szeptali, raz tylko gość podniósł głos, wtedy udało mu się złowić ułamek zdania, parę słów: przewóz w pociągach niebezpieczny, wyłapują... w Warszawie wszystkiego puszczać nie można... drukować trudno, o ludzi trudno... boją się... były wsypy... Pan Michał coś tam odszeptywał, ale nieśmiało, gość był widocznie ważniejszy, ich szepty mieszały się ze sobą, słowa zmieniały się w jednostajnie płynący szmer — i Walerek usnął, znużony podsłuchiwaniem.

Nazajutrz rano korepetytor był milczący i gdy Walerek obudził się, zastał go już przy oknie, odzianego, z rękami zaplecionemi na kolanach i ze zwieszoną głową. Wciągnął pewnie buciki, gdy opadły go jakieś smutne myśli, gdyż jeden miał jeszcze niezapięty i czemprędzej do niego się schylił, kiedy Walerek otworzył oczy. Chłopak dostrzegł jego przygnębienie i współczucie zadrgało mu w sercu, ale co robić, nie mógł mu w niczem poradzić,

Tego dnia nie poszedł do szkoły, gdyż sytuacja wymagała gruntownej rewizji po ostatnich zdarzeniach, które rzucały nowe światło na wszystko, czym żył dotąd. Zbliżał się koniec roku szkolnego. Miał za sobą bezmała rok życia w mieście, ukończonych szesnaście lat, czekały go jeszcze dwie duszne gimnazjalne wiosny, a potem wolność i łaska boża. Walerek gwizdnął z cicha na tę chudą łaskę: skrypta, wykłady, kolokwia, spodnie wytarte na tyłku, teatr raz na miesiąc w ostatnim rzędzie galerii, pod samym sufitem...

Poprawił tornister, czapkę wsadził pod pachę i skręcił w Plac Aleksandra. Tam kupił papierosów za kopiejkę. Na zegarze biła ósma. Ludzie wchodzili do kościoła pomodlić się przed pracą. Walery wszedł również, ukląkł przy głównym ołtarzu, szybko zmówił modlitwę, poczem skierował do Stwórcy swe osobiste prośby: był to bardzo grzeczny pacierz, ale Walerek nie zdał sobie z tego sprawy i wychodząc wrzucił do skarbonki całą resztę za papierosy: na intencję spełnienia modlitwy; taki już był poganin. Pogoda kroiła się piękna, niebo tężało, ruch się wzmagał, jeszcze chwila a zza kamienic wypełznie słońce. Przed nim nawprost rozkładały się Aleje, puste o tej porze, dwie smugi zieleni wyciągały się daleko, splecione u kresu jak warkocze dziewczyny. Poszedł w tamtą stronę.

Tak spędził tydzień, włócząc się po parkach z czapką pod pachą i papierosem w zębach, nie zmieniając książek w tornistrze. Do dziesiątej było cicho i bezludnie, potem przychodziły niańki z dziećmi. Walerek, który do tej chwili uzupełniał sen drzemką na jakiejś ławeczce, na ich widok wstawał i odchodził w głąb parku, nad staw. Niańki były grube i głupie, a bezmyślne zabawy dzieci napełniały go niesmakiem. Szedł nad staw, skryty w ostrej zieleni i patrzył z mostku na łabędzie. Puszyste białoduchy płynęły milcząco i wytwornie, znacząc swój szlak wśród wodnych medalionow, które zostawały za nimi, rozpłaszczone, rozwarte ku słońcu. Chroniły od nich swą biel i gdy jakaś przepyszna brosza, przylgnęła im do piersi, usuwały dziobem ten order, jak zbędny przybytek w ich krągłej sytości.

Walerek patrzył na nie z szacunkiem i nie posiadał się z podziwu, gdy stary łabędź, płynący na czele, zapuścił zaraz szyję głęboko w staw, wysadzając do słońca śnieżny kuper, niby pulchny obłoczek nad powierzchnią wody. To były ptaki... Przypomniały mu się kaczki wiejskie, ich rejwach po kałużach, brak godności i swojski smrodek. Zamyślił się nad losem, który go przywiódł stamtąd nad tę zdobną wodę, wśród nieleśnych drzew, strzyżonych w kręte spacery, i układanych w cukiernicze klomby kwiatów.

Koło południa pojawiły się panie, panowie, oddzielnie, parami, w grupkach, pieszo, konno lub w powozach. Ksawery schodził z mostku, przemierzał ogród naukos i siadał na ławeczce w alei wjazdowej, z której konni zapuszczali się w park.

O drugiej w parku rzedniało, słońce wysokie i samotne wyświecało ludzi, lejąc żar w ciszę i pustkę. Walerek nakładał tornister i taszczył się pod górę do wyjścia.

Mazurkiewicz nie zorientował się w jego wagarowniczym życiu, zajęty po za domem jakiemiś sprawami. Walerek przesypiał całe popołudnia, a gdy zbliżał się czas powrotu korepetytora, poprawiał wygniecione łóżko i zasiadał nad kajetami, nietkniętemi od tygodnia. Pan Michał wchodził objuczony paczkami, i nie zdejmując kaszkietu, upychał je pod łóżko. Skończyłeś? — pytał Walerka, który składał książki, symulując zmęczenie po lekcjach — no, to dawaj bracie kolację, mam jeszcze robotę... — Był po dawnemu serdeczny, aczkolwiek w ostatnich dniach mniej się nim zajmował: wieczorne spacery ustały, rozmawiali rzadziej. Walerek jednak nie brał sobie tego do serca, zachowywał dobry humor, przechadzki odbywał rano, rad ze swej nowej wolności. Co wieczór zasypiał lekko, zostawiając korepetytora przy stoliku, pogrążonego w pisaniu długo w noc. Rzeczywiście miał jakąś robotę.

Siódmego dnia swej włóczęgi, nie zastał Pelikana na obiedzie Czekał, ale Mazurkiewicz nie przychodził. Wreszcie zjadł sam

Przed domem stróżka złapała go za rękaw:

— Niech pan Walerek nie idzie na górę.. szeptała mu w ucho, spocona z podniecenia, — są tam, po pana Mazurkiewicza przyszli... Zobaczył przed bramą karetkę. — O! już go prowadzą — kwiknęła jak w łaskotkach i poleciała w tamtą stronę, szurając trepami. Walerek zdążył wmieszać się w tłum gapiów. Z bramy wypadli żandarmi, popychając pana Michała. Stopień karetki był wysoki, podsadzili go jak dziecko, jeden z nich chwycił go za spodnie i szturchnął w garb, drugi wskoczył za nim i zatrzasnął drzwiczki. Walerek stał struchlały ze zgrozy. Z głębi karetki mignęła mu przez chwilę pobladła twarz pana Michała. Nie widział go. Drugi żandarm wskoczył na przednie siedzenie, ktoś krzyknął, tęgie koniska ruszyły z miejsca, karetka zaturkotała po bruku, ludzie zaczęli się rozchodzić. Walerek został na chodniku i czuł jak krople potu spływają mu po twarzy.

NASZ KONKURS

234 — Irena Klimo (siostra). zdjęcie nadesłał Władysław Klimo, adres j. w. Nagroda 250 zł.

235 — Krystyna Dobrowolska, ekspedientka. Zdjęcie nadesłał Władysław Klimow, adres j. w. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

236 — Inga Szubert, uczennica. — Zdjęcie nadesłał Władysław Klimow, adres j. w. Nagroda 250 zł.

237 — Józef Tomaszewski, rolnik. Zdjęcie nadesłał Władysław Klimow, adres j. w. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna [illegible]dych".

238 — Alicja Flatt. Zdjęcie nadesłał Władysław Klimow, adres j. w. Nagroda 250 zł.

239 — Zdjęcie nadesłał Józef Kiepuszewski, uczeń gimn. Siemiatycze, pow. Bielsk Podlaski, ul. Kościuszki 63. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

240 — Zdjęcie nadesłał Cwi Urbach, uczeń, Kraków, ulica [illegible]stiańska, Boczna 1. Nagroda 1000 zł.

[illegible] — [illegible]tra". Zdjęcie nadesłał Cwi Urbach, adres j. w. Nagroda 250 zł i bezpłatna mie[illegible]ta „Świata Młodych".

242 — Zdjęcie nadesłał Marian Grablec, uczeń, Kraków, ulica Krupnicza 3, Nagroda 250 zł.

[illegible] — [illegible]abz[illegible]. Zdjęcie nadesłał Jan Gil, uczeń S. P. P. nr 1 Sulęcin n. Postom, woj. poznańskie. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

244 — M. Madej, Mielec. Zdjęcie nadesłał Jan Gil, adres j. w. Nagroda 250 zł.

[illegible] — Zdjęcie nadesłał Krzysztof Germoński, praktykant leśny, Podleśnictwo Jeumsz, powiat Ząbkowice, Dolny Śląsk. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych"

[illegible] — [illegible] — Zdjęcie nadesłał Henryk Antonowicz, uczeń, Pruszków, [illegible]groda 250 zł.

247 — K. Koziarska — przy pracy. Zdjęcie nadesłał Henryk Antonowicz, adres j. w. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

248 — H. Sobucka, Zdjęcie nadesłał Henryk Antonowicz, adres j. w. Nagroda 250 zł.

249 — J. Korpeć — przy pracy. — Zdjęcie nadesłał Henryk Antonowicz, adres j. w. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

250 — Zdjęcie nadesłał Augustyn Grzyb, prof. gimn. Żywiec, Państwowe Gimnazjum. Nagroda 1000 zł.

251 — Zdjęcie nadesłał Henryk Grzeszczuk, uczeń, Grodków, Rynek 42, woj. S/Dąbrowski. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

252 — „Most". Zdjęcie nadesłał Henryk Grzeszczuk, adres j. w. Nagroda 250 zł.

253 — Zdjęcie nadesłał Bogdan Pyziak, uczeń, Słoma Śląska, ul. Żymierskiego 60. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

254 — Zdjęcie nadesłał Zimniewicz Janusz, uczeń P. K. B. H., Poznań, ul. Grodziska 93 — m. 1. Nagroda 250 zł.

255 — Zdjęcie nadesłał Michał Kopek, urzędnik, Bydgoszcz, ul. Sienkiewicza 30, m. 4a. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

256 — „Mojej Mamusi". Zdjęcie nadesłał Michał Kopek, adres j. w. Nagroda 250 zł.

257 — Helena Lejówna. Zdjęcie nadesłał Michał Kopek, adres j. w. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

258 — Zdjęcie nadesłał Edmund Witkowski, uczeń gimn. handl., wieś Leszczynek nr 3, gm. i poczta Kutno, woj. łódzkie. Nagroda 250 zł.

259 — Kol. Andrzej Zarzebski. — Zdjęcie nadesłał Edmund Witkowski, adres j. w. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

260 — Kol. Jan Godlewski. Zdjęcie nadesłał Edmund Witkowski, adres j. w. Nagroda 1000 zł.

261 — Siostra cioteczna — Janina Dulek. Zdjęcie nadesłał Edmund Witkowski, adres j. w. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

262 — Zdjęcie nadesłał Stanisław Serafeń, ofiz. Inwal. Wojsk. R. P., Poznań, ul. Pałacza nr 102. Nagroda 250 zł.

263 — Zdjęcie nadesłał Jerzy Wojtowicz, uczeń, Poznań, Rzepeckiego 42, m. 2. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

264 — Kol. Kucharski. Zdjęcie nadesłał Jerzy Wojtowicz, adres j. w. Nagroda 250 zł.

265 — „Z wycieczki szkolnej". — Zdjęcie nadesłał Jerzy Wojtowicz, adres j. w. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Mło[illegible]".

266 — „Ze szkoły". Zdjęcie nadesłał Jerzy Wojtowicz, adres j. w. Nagroda 250 zł.

267 — Zdjęcie nadesłał Tadeusz Antonowicz, prac. społeczny, Pruszków, ul. 6 Sierpnia 3, m. 7. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

268 — St. Tyczkowski, Żyrardów. Zdjęcie nadesłał Tadeusz Antonowicz, adres j. w. Nagroda 250 zł.

269 — A. Antonowicz, Gdańsk. — Zdjęcie nadesłał Tadeusz [illegible]groda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

270 — St. Kępińska, Warszawa. — Zdjęcie nadesłał Tadeusz Antonowicz, adres j. w. Nagroda 1000 zł.

271 — J. Zimnota, Jaktorów. Zdjęcie nadesłał Tadeusz Antonowicz, adres j. w. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

272 — H Stosio, Olsztyn. Zdjęcie nadesłał Tadeusz Antonowicz, adres j. w. Nagroda 250 zł.

273 — J. Guzowska, Ostrów Maz. Zdjęcie nadesłał Tadeusz Antonowicz, adres j. w. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

[illegible] — A. Miernicki, Pruszków. — Zdjęcie nadesłał Tadeusz Antonowicz, adres j. w. Nagroda 250 zł.

275 — H. Makowski, Pruszków. — Zdjęcie nadesłał Tadeusz Antonowicz, adres j. w. Nagroda 250 zł i bezpłatna prenumerata „Świata Młodych".

276 — St. Janowski, Warszawa. — Zdjęcie nadesła Tadeusz Antonowicz, adres j. w. Nagroda 250 zł.

277 — Zdjęcie nadesłał Alfred Nesterok, kalęgowy, Chorzów, ul. Stawowa 10. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

278 — Zdjęcie nadesłał Kozak Jerzy, uczeń, Lublin, ul. 3-go Maja 20, m. 12. Nagroda 250 złotych.

279 — Kol. S. Chnedluk. Zdjęcie nadesłał Jerzy Kozak, adres j. w. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

280 — „Młodszy brat". Zdjęcie nadesłał Bohdan Brym, uczeń, Katowice, ul. Wierzbowa 1/3. Nagroda 1000 zł.

281 — P. Wojciechowska. Zdjęcie nadesłał Bohdan Brym, adres j. w. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

282 — Kol Breguła. Zdjęcie nadesłał Bohdan Brym, adres j. w. Nagroda 250 zł.

283 — Kol. Cieślelski. Zdjęcie nadesłał Bohdan Brym, adres j. w. Nagroda 250 zł. i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

284 — „Na wczasach". Zdjęcie nadesłał Bohdan Brym, adres j. w. Nagroda 250 zł.

285 — „Brat z misiem". Zdjęcie nadesłał Bohdan Brym, adres j. w. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

286 — Zdjęcie nadesłał Henryk Karolczuk, uczeń, Czeladź, pl. 11-go Listopada nr 7. Nagroda 250 zł.

287 — „Krajobraz". Zdjęcie nadesłał Henryk Karolczuk, adres j. w. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

288 — Zdjęcie nadesłał Andrzej Kulesz, uczeń gimn. Katowice-Dąb, ul. Jasna nr 10. Nagroda 250 zł.

[illegible] — Zdjęcie nadesłał Stefan Jarząbek, formierz, Dąbrowa Górnicza, Rzemieślnicza 15. Nagroda 250 zł i bezpłatna miesięczna prenumerata „Świata Młodych".

(C. d. n.).

ST. MARCZAK-OBORSKI

TEATR

TEATR MŁODOŚCI I RADOŚCI



Maszeruje „Wesoła gro- [illegible]

Wiwat radość, trosk i zmartwień mamy dość!
Mocno zwarta, „Wesoła gromadka"
Na bok dąsy i grymasy, na bok złość!
Maszeruje, wyśpiewuje i tańcuje i żartuje,
Wiwat śpiew, tańca rytm, sło- [illegible]
Maszeruje „Wesoła gromadka, baczność, cześć!
Przyjaciele, hej na start!

Jest to marsz teatrzyku Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci: „Wesoła Gromadka" w Krakowie, jednego bodaj teatru w Polsce, o którym można pisać z entuzjazmem. Widownia jest tu nie mniej ciekawa od sceny. Siedzi na niej codziennie przeszło 800 dzieci, śmiejących się, komentujących na gorąco akcję, wciągniętych bez reszty w tok działania się na scenie. Teatrzyk obsługuje .0 szkół powszechnych krakowskich i 36 powiatowych. A prócz tego przyjeżdżają jedyne w swoim rodzaju pielgrzymki teatralne dzieci aż z Kielc, Miechowa, Sędziszowa. Małe wiejskie mikrusy, najmłodsi entuzjaści teatru, chodzą po 6 km do stacji kolejowej, skąd dopiero pociąg zawozi ich do krakowskiej „Wesołej Gro- [illegible]

Kierowniczka artystyczna, resowy człowiek teatru i wychowawca równocześnie — Maria Billiżanka znalazła najwłaściwsze i najszlachetniejsze podejście do swojego widza — poprzez radość i śmiech. Wszelki dydaktyzm podany jest pogodnie, żart uczy uczciwego i prostego stosunku do człowieka i świata. Zgodnie z nowoczesnymi tendencjami pedagogicznymi eliminuje się motywy niesamowitości i grozy, straszące w wielu popularnych bajkach, na przykład w niemieckich Grimma. Groteska zastępująca makabrę jest znacznie bliższa psychice dziecka. Repertuar ma „Wesoła Gromadka" urozmaicony: daje widowiska o charakterze „pomocy naukowych", a więc rewiletka etnograficzna „Z biegiem Wisły", czy historia pisma w rewiejce „Abecadło z pieca spadło". Problemy etyczne i życiowe rozwiązują najlepsi autorzy dla dzieci w swych utworach: Collodi w „Pinokio", Maeterlinck w „Niebieskim ptaku", Andersen w „Kaloszach szczęścia". Zagadnienia aktualne zręcznie wpleciono do wesołej komedii Ireny Miller pt. „Trzech urwisów z Ontario".

Obecnie teatrzyk rozwija swój zasięg również i na repertuar młodzieżowy. W tym cyklu mieści się już najnowsza premiera: „Placówka" w układzie scenicznym Janiny Morawskiej, wiernie trzymającej się dzieła Prusa. Tego rodzaju przeróbki z klasycznych powieści, wchodzących w skład lektury szkolnej, są szczęśliwym zamierzeniem. Uczą żywego stosunku do arcydzieł literatury, uplastyczniają je i przyswajają pamięci dziecka.

LUDOMIR RUBACH

KINO

SYRENA

Czeski film o pierwszej walce świata pracy z kapitałem

Głos syreny fabrycznej wzywa do pracy. W mrok przedświtu wtapiają się cienie ludzkie. Jakże inaczej brzmiał ten głos przed laty. Dziś pracujemy dla siebie, więc też głos syreny fabrycznej stanowi jeden akord tej pieśni, którą przędą



kołowrotki fabryczne na chwałę człowieka pracy. Ale przed laty 50 czy 60...

Takimi słowami rozpoczyna się czeski program nowego czechosłowackiego filmu „Syrena", który w roku ub. otrzymał wielką nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu w Wenecji. Był to pierwszy czechosłowacki długometrażowy film artystyczny, który otrzymał tak wysokie odznaczenie międzynarodowe.

Film ten wchodzi obecnie na nasze ekrany, poprzedzony sławą weneckiego festiwalu i uznaniem jakie zdobył już w Związku Radzieckim i we Francji.

Walory tego niezwykłego filmu są dwojakie. Artystyczne i ideowe. Zajmiemy się przede wszystkim ideową stroną tego filmu, który stanowi doskonały przykład dla każdej demokratycznej kinematografii, jak należy zgodnie z tzw. duchem czasu i wymogami formalnymi realizować „zamówienie społeczne".

Treść filmu „Syrena" została zaczerpnięta z tego okresu kiedy kapitalizm przeżywał swoje „złote lata". W roku 1889 w Czechach powstaje przemysł węglowy. W mieście Kladnie wybudowano pierwsze wysokie piece dla wytapiania rudy żelaznej. Kapitał niemiecki i austriacki pożądliwie wyzyskuje bogactwa ziemi czeskiej i siły robocze czeskiego ludu. Kapitaliści, mieszkający w dalekich, cudzych miastach, bogacą się pracą robotników czeskich, których pilnuje sporo urzędników, inżynierów, dyrektorów, niejednokrotnie obcego pochodzenia. Bezwzględny ucisk i wyzysk stanowi system. System ten uzmysławia widzowi filmowemu dyrektor Bacher. Jego postępowanie oburza wszystkie ludzkie uczucia wyzyskiwanych hutników i górników. Nadchodzi dzień, w którym po raz pierwszy w historii ludu czeskiego świat pracy staje „oko w oko" z przedstawicielami kapitału. Kladno, miasto górników i hutników, powstaje i przeżywa swoje heroiczne godziny pierwszego strajku. Po tych dniach pozostaje legenda, której nic stłumić nie może, która dodaje siły czeskiej klasie robotniczej w długotrwałej walce z kapitalizmem.

Taka jest mniejwięcej treść tego filmu, wykonanego z podziwu godnym umiarem, który jednak pogłębia dynamizm jego treści ideowej i artystycznej.

Twórcą tego filmu jest reżyser Karol Stekly, który jednocześnie opracował scenariusz na podstawie powieści Marii Majerowej. Centralną postacią filmu jest robotnica Hudcowa, którą gra Maria Waszowa. — Jej kreację uznano za jedną z najlepszych aktorskich kreacji filmowych w roku ubiegłym.

ANDRZEJ BRAUN

KSIĄŻKA

I. NARBUTT:

„Ludzie i wydarzenia"

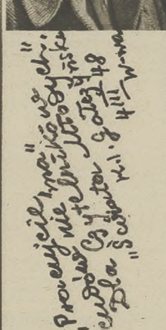
Sp. Wyd. „KSIĄŻKA"

Cienka książeczka Ignacego Narbutta „Ludzie i wydarzenia" nie chce dawać nic więcej niż mówi tytuł. Jest to po prostu garść wspomnień na temat ludzi spotykanych w czasie bujnych lat okupacji i na temat niektórych, ważnych, czy pozornie ubocznych wydarzeń z tych czasów. Ciekawi to byli ludzie i ciekawe wydarzenia. Autor, dowódca słynnego oddziału partyzantów ziemi kieleckiej wiele przeżył, jeszcze więcej widział, ma więc czym podzielić się z czytelnikiem. Ze sposobu poruszania kwestii. z licznych napomknień i przewijania się różnych pozornie drugoplanowych wątków, jasnym staje się, że autor nie wszystko powiedział, że nie wyczerpał żadnego szczególowego tematu, że wie w rzeczywistości o wiele więcej niż podaje książka. Ale — czyż możliwym jest zamknięcie w jednym, choćby najogromniejszym dziele całej obszernej historii tych lat. Nikt z pisarzy tego nie dokonał. I Narbutt nawet zamierzał po prostu zilustrować niektóre znane nawet ogólnie wydarzenia ze stanowiska bojownika lewicy. Chciał naświetlić je ideowo, znaleźć jakiś klucz, który by je tłumaczył. Chciał zrewidować wiele szablonowych a fałszywych pojęć, wyniesionych z okupacji przez przeciętnego śmiertelnika. Chciał uchylić wreszcie rąbka tajemnicy konspiracji, bo nie wszystko tam było wzniośle, szlachetnie i bohatersko. Konspiracja miała zróżnicowane oblicze polityczne, obejmowała grupy między dwoma przeciwległymi sobie biegunami: G. L. i N. S. Z. Te wszystkie wyliczone powyżej zjawiska zostały przez płk. Narbutta odmalowane nieuporządkowanymi, ale zdecydowanymi barwami. Świadczy to o bogactwie jej pozornie szczuplej zawartości. Właściwie książka składa się z szeregu oddzielnych artykułów, które były ogłaszane uprzednio w prasie. Pierwszy z nich zatytułowany: „U źródeł walki zbrojnej z okupantem" maluje w skrócie tło polityczno-społeczne i sytuację w jakiej powołane zostały do życia demokratyczne organizacje podziemne (G. L.). Siły te, jak widać, już z założenia odcinały się od koncepcji Londynu i dowództwa Z. W. Z. (późniejsze A. K.). Omówiwszy sprawę wzajemnego stosunku obu ugrupowań podziemnych i obowiązującą w Gwardii Ludowej zasadę unikania walki bratobójczej, autor opisuje zasady organizacji i wyszkolenia sił demokratycznych. W rozdziale „Zapiski" mamy szkic historii działań podziemnych, od majora Hubala począwszy, poprzez „Jędrka", twórcę sławnych „Jędrusiów". Jedną z piękniejszych postaci, pokazanych przez autora jest postać „Wilka" (Józefa Rogulskiego), małorolnego chłopa i jego oddziału. Dalej mamy wyliczenie głównych akcji i zamachów G. L.-u, ekspropriacji, zamachów kolejowych, akcji w miastach, silnego oparcia w chłopstwie po wsiach, wojny zbożowej, wielu bohaterów i patriotów zarówno w A. K. (robotnik-ślusarz Jan Kryst) jak i w A. K. (Stefan Jodłowski, robotnik Włók. Zakł. Żyrard.), lub też „Bruzda" z A. L. i „Goliat" z A. K. Narbutt pokazuje jak dowództwo P. Z. P. kupowało ludzi, jak krnąbrnym dowództwom odbierało sformowane przez nich samych oddziały — los uczciwych patriotów pod dowództwem akowskim (Losy „Brzeszczota", „Sowy") „Perspektywy rozwoju, to luźne szkice z końcowych dni partyzantki na Lubelszczyźnie, podane w sposób niemal beletrystyczny. W następnym fragmencie zatytułowanym „Serce gorejące" mamy odmalowaną piękną postać Ireny Sawickiej i jej działalność na Żoliborzu. Ogólnie styl autora jest czasami nieco emfatyczny, ale książkę czyta się z ciekawością.

K. I. GAŁCZYŃSKI

Człowiek, który pobił rekord ilości wieczorów autorskich





Konstanty Ildefons Gałczyński, którego ostatni wieczór autorski po powrocie do kraju odbył się niedawno w Warszawie, w nowej sali Miejskiej Rady Narodowej. Autor „Zaczarowanej dorożki" tą drogą przesyła pozdrowienia wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom naszego pisma.



Przy ulicy Królewskiej 13 w Warszawie w gmachu dawnego Ipsu znajduje się siedziba Klubu Młodych Artystów i Naukowców, do którego należą młodzi warszawscy pisarze, plastycy, socjologowie etc. W niewielkiej klubowej salce odbywają się co pewien czas ciekawe i cenne imprezy, cieszące się wielką frekwencją. Wieczory poetyckie czy dyskusyjne stoją przeważnie na wysokim poziomie i stanowią wartościowy wkład do życia kulturalnego stolicy.

Wstęp na organizowane przez Młodych Artystów wieczory jest bezpłatny, co jest również istotnym plusem tych imprez.

Przed wieczorem autorskim Wygodzkiego cierpliwe warszawskie mury zostały ozdobione nowymi afiszami, [illegible] szczającymi, że w Klubie odbędzie się wieczór autorski — Wygockiego. Błąd ortograficzny w nazwisku znanego poety powtórzony w kilkuset egzemplarzach drukowanych plakatów!

Afisz, którego zdjęcie reprodukujemy, pobił wszystkie rekordy. Młodzi Artyści nie wiedzą jak się nazywa prezes Zw. Zaw Literatów Polskich, [illegible] laureat ostatniej nagrody „Odrodzenia" oraz konkursu olimpijskiego! Czyż naprawdę nikt z nich nie zna imienia Jarosława Iwaszkiewicza?

FILATELISTYKA

[illegible] kazały się dwie wartości z nowej serii znaczków lotniczych 50 zł, ciemnozielony, i 100 zł czerwonopomarańczowy. W przygotowaniu są wartości 15, 25, 30 i 75 zł, które w najbliższej przyszłości znajdą się w okienkcah pocztowych.

Rocznica „Wiosny Ludów" jest uroczyście obchodzona we wszystkich krajach świata. Polska, posiadająca bogate tradycje wolnościowe i demokratyczne 1848 r. przygotowuje się również do tego obchodu. — Między innymi, mają wyjść u nas znaczki, przedstawiające symboliczną postać robotnika zrywającego kajdany. U góry znaczka wyryty będzie napis „Wiosna Ludów, 1848—1948".

FILM POLSKI wpadł na ciekawy pomysł reportażu: jak wykonuje się znaczki pocztowe.

Zdjęcia dokonane zostały w Drukarni Narodowej w Krakowie. Każdy interesujący się znaczkami powinien obejrzeć ten dodatek, który w najbliższym czasie wchodzi na nasze ekrany. Na zdjęciach widzimy, jak się drukują znaczki z serii „Wiosny Ludów".

AUSTRIA. Dla sfinansowania ekspedycji olimpijskiej, która brała udział w Olimpiadzie Zimowej w St. Moritz, w styczniu ukazał się, w nakładzie 2,000,000 szt., znaczek 1 sz. z dopłatą 50 g., w kolorze niebieskim.

BUŁGARIA. Ciekawą serię ze względu na sam pomysł motywów, wydała Bułgaria. — W dniu 10 grudnia z. r. obchodzono jubileusz 50-cio lecia założenia Narodowego Teatru w Sofii. Ten fakt został upamiętniony specjalną serią znaczków, składającą się z 11 wartości. Na znaczkach widzimy całą galerię znanych aktorów bułgarskich, którzy w wyżej wymienionym teatrze występowali w swych najlepszych rolach, a obok portrety danego aktora „w cywilu"

POROZMAWIAJMY TROCHĘ

[illegible] kiewicza 10.

Jakkolwiek my nawet tak, jak mały Jaś nie wyobrażamy sobie stworzenia świata, to jednak wasze rzeczy nie nadają się u nas do druku. „Cuda Medycyny" napisane naiwnie, natomiast artykuł pt. „Popularność książki" porusza ciekawy i aktualny temat. Niestety jeszcze za słabe. Nie wydrukujemy.

Władysław Śmiałkowski.

[illegible] przejmie o zamieszczenie moich wierszy w „Świecie Młodych" jeżeli coś one wartają. Otóż w tej chwili nie warte są one czasu jaki tracicie na ich pisanie. Serdecznie radzimy zaprzestać pisać, a zwrócić uwagę na język polski. Dużo czytajcie, kolego.

Dynda Bolesław, Wrocław

Jesteście kandydatem do Zw. Zaw. Lit. Pol. oddz. wiejskiego więc orientujecie się w prawach jakim rządzi się nowoczesna poezja. Niestety wiersze wa- [illegible] matycznie nam nie odpowiadają.

Andrzej Bieluszko, So- [illegible]

Bardzo dziękujemy za miły list. Rysunki wasze są dobre i zdradzają talent. Pracujcie, a kiedy będziecie mieli lepsze rzeczy przysyłajcie nam — wtedy chętnie je wykorzystamy.

Jerzy Chrampiński — Ostrów.

Szanowny kolego, prawie każdy młody człowiek przechodzi chorobę pisania wierszy. Potem to mija, ale czas stracony na trudnie mozolnie się ze słowem nigdy nie wróci.

WYWIAD Z NAJLEPSZYM *pięściarzem* ZWM-*owym* – RADEMACHEREM



Jednym z najlepszych naszych powojennych bokserów jest Ernest Rademacher, mistrz i reprezentant Polski w wadze lekkiej, członek najlepszego bokserskiego klubu ZWM-owego — świętochłowickiego Zrywu.

Barwy polskie reprezentował Rademacher dotychczas w trzech spotkaniach międzypaństwowych: z ZSRR w Warszawie (przegrał po pięknej walce z najlepszym pięściarzem radzieckim — Grajnerem), z Czechosłowacją w Pradze (ulegając niezasłużenie Petrinie) i z Węgrami w Poznaniu (zwyciężając wysoko na pkt. 4 w pięknym stylu Vajdę).

Ten ostatni sukces wydaje się być punktem zwrotnym w karierze sympatycznego pięściarza śląskiego, który po nim jak gdyby nabrał zaufania do własnych umiejętności, krocząc obecnie od zwycięstwa do zwycięstwa.

Rademacher ukończy w rb. 26 lat. Z zawodu jest kreślarzem w sekcji maszynowej Huty Florian w Świętochłowicach, a oprócz tego studiuje na Technikum w Bytomiu.

*

Z naszym mistrzem rozmawiam bezpośrednio po indywidualnych mistrzostwach bokserskich Śląska, na których Rademacher zdobył po raz drugi tytuł najlepszego pięściarza wagi lekkiej w swym okręgu.

— Kiedy i w jakich warunkach rozpoczął pan swą karierę sportową?

— O, było to bardzo dawno temu, bo przed 11 laty. Liczyłem sobie wówczas całe 14 wiosen życia i mieszkałem z rodzicami w Świętochłowicach przy ul. Wyzwolenia, gdzie mieszkam do dzisiejszego dnia.

Ul. Wyzwolenia mogłaby równie dobrze nazywać się „ulicą sportowców", gdyż mieszkali przy niej „asy", jak reprezentacyjni piłkarze śp. God, Cebula i Kuławik oraz doskonali bokserzy Jarząbek i Rudzki, zawodnicy najsilniejszego w tym czasie klubu pięściarskiego Śląska — IKB.

Oni to zachęcili mnie do uprawiania boksu, co też uczyniłem z przerażającym dla mojej matki zapałem. Powracając nieraz późnym wieczorem z treningu do domu, już u progu łajany bywałem przez rodzicielkę, która regularnie zasypywała mnie gradem „lewych prostych" i „swingów", bijąc przeważnie „otwartą rękawicą"... Oczywiście, że w sparringach tych mogłem stosować jedynie... uniki.

Obecnie p. Rademacherowa zmieniła radykalnie swe nastawienie do sportu i zawsze wypytuje syna przed meczem, z kim będzie walczył, czy przeciwnik jest groźny itd., by po meczu czytać z ukontentowaniem recenzje prasowe o meczu „jej Ernesta".

Rademacher w r. 1937 zdobył mistrzostwo Śląska młodzików w kategorii muszej.

— Ile walk stoczył pan od tego czasu i jakie uważa pan za naj[illegible]

— Dzisiejsza walka w finale mistrzostw Śląska była moją 198 ringową potyczką w ogóle, a 61 po wojnie. Wszystkie spotkania zapisuję sumiennie w notesie.

Sądzę, że najlepsze walki stoczyłem: z Antkiewiczem w Bielsku, z Grajnerem w Katowicach i z Vajdą w Budapeszcie, którego pokonałem przez nokaut.

Za najlepszego przeciwnika uważam Grajnera.

— Jakie są pana plany sportowe na przyszłość?

— Przede wszystkim — obronić tytuł mistrzowski na mistrzostwach Polski, które odbędą się na początku kwietnia w Warszawie.

W dalszej przyszłości majaczą się kontury ringu olimpijskiego w Londynie, na którym — kto wie — może uda się odnieść jakiś sukces...

*

Na mistrzostwach Polski Rademacher stoczy najprawdopodobniej swą 200 walkę, toteż żegnając się z nim, życzę mu w imieniu licznych rzesz jego zwolenników i czytelników „Świata Młodych" zdobycia mistrzowskiej koszulki, która by była najgodniejszym podarunkiem jubileuszowym.

Zbigniew Dutkowski

NARCIARSKIE *mistrzostwa Polski w* KARPACZU

Mistrzem Polski w kombinacji alpejskiej został nieoczekiwanie Jan Cieptak-Gąsienica, który w obu konkurencjach kombinacji zajął pierwsze miejsce Marusarz Józef, który na olimpiadzie zimowej był najlepszym z polskich zawodników zajął tym razem drugie miejsce. Na zawodach w Karpaczu startowało ogółem przeszło dwustu narciarzy. Mistrzostwa potwierdziły dobrą [illegible]



Człowiek-ptak. Stefan Dziedzic w skoku



Chwila nerwowego napięcia: start do biegu 18 km



Gdyby orłem być!... Witek (HKN Zakopane) w skoku



Biały śnieg i ... czarna kawa na trasie biegu 18 km



Daniel Krzeptowski na mecie biegu 18 km



Kodelska (AZS Warszawa) w śnieżnej krainie



Czasem trzeba pokonywać wzniesienia terenowe. Zawodnik na trasie biegu 18 km

PRASA

REDAGUJE: ZESPÓŁ — OPRAC. GRAFICZNE: BARO — WYDAJE: ROBOTN. SPÓŁDZ. WYDAWN. „PRASA"

Adres Redakcji: Warszawa — Mokotów, ul. Grażyny 8. Adres administracji: Warszawa, Smolna 13

Redaktor nacz. przyjmuje w środy i czwartki od g. 11—13. Redakcja czynna codziennie od godz. 10—13. Tel. 4-05-32

Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — Prenumerata mies. zł 90 — kwartalna zł 270 — z przes. do domu.

Konto PKO — Warszawa nr I — 1374